

O. KAKUZŌ

Przebudzenie
Japonii

BIBLIOTEKA

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

PRZEBUDZENIE SIĘ JAPONII

dd 244402

Z. Kamińska

BIBLIOTEKA TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO Nr. 19

OKAKURA KAKUZO

Przebudzenie się Japonii

Z oryginału angielskiego przetłumaczyła

MARYA WENTZŁOWA

BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO



Z. Kamińska

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW — G. GEBETHNER i Sp.

1905





BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



Дозволено Цензурою.

Варшава, 25 Июня 1905 г.

WYDANO Z KOLEKCYI
Biblioteki Narodowej



PRZEDMOWA TŁUMACZA

Autor tej pracy jest w Japonii wybitną inteligencją, znakomitym znawcą sztuki i historii swego kraju. Wykształcenie swe uzupełniał w Europie bardzo gruntownie, czego dowodem poprzednio wydane przezeń „Idealy Wschodu” oraz praca niniejsza, napisane wykwinnym językiem angielskim.

Urodzony w r. 1863, w r. 1880 skończył uniwersytet, a w r. 1886 wysłany był na koszt rządu do Europy i Ameryki dla zbierania danych pedagogicznych. Powróciwszy do kraju, założył Cesarską Szkołę Sztuk Pięknych w Tokio i był jej dyrektorem aż do r. 1898.

Dzieło, którego przekład tu podajemy, nie jest wyczerpującem studjum, nazwałabym je raczej szkicem historyczno-filozoficznym. Dla osób jednak, chcących się bliżej zaznajomić z rzeczami dotyczącymi Japonii, będzie ono bardzo pożytecznem, jako podstawa do zrozumienia przewrotu polityczno-społecznego, który się tam w przeciągu ostatnich lat 50 dokonał.

206328

Poznanie tej kwestyi w oświeceniu autora będzie nadto niezmiernie korzystnem dla każdego wogóle człowieka, zwraca bowiem uwagę czytelnika na to, jakie mianowicie czynniki wpływają na moralne i polityczne odrodzenie narodu.

Z mego punktu widzenia ciekawem przedewszystkiem w danej książce jest to, jak religijno-filozoficzne pojęcia, wsiakając w duszę społeczeństwa, oddziałują nań potężnie, jak je wyodrębniają, kładąc na niem to niczem niezatarte piętno indywidualizmu, które w sposobnej chwili stanowi większą daleko siłę, niż najświetniejsze wynalazki sztuki wojennej.

Potęga i rozwój Japonii, które się tak mocno ujawniły w czasach ostatnich, wypływają bez wątpienia z zapoznania się z cywilizacją i nauką Zachodu; lecz jej siła moralna, siła charakterów, wykazana przez wybitnych reprezentantów narodu a nawet prostych żołnierzy, powstała (jak to z pracy niniejszej czytelnik łatwo wywnioskuje) z połączenia doktryn Konfucjusza i Buddy.

My, ludy Zachodu, posiadamy nieskończenie bogatszą skarbnicę tej siły, przestaliśmy tylko czerpać z niej sercem, wszystkiego chcąc dociekać rozumem!

Tymczasem skarby te leżą dostępne dla prostaczka nawet w naszych narodowych obyczajach, tradycjach i wierze, trzeba je tylko poznawać, kochać i w czyn wprowadzać.

W gorączkowej pogoni za czynem, szlachetnie myślące jednostki biegną najpierw do obcych źródeł, bo tam mają nadzieję znaleźć gotowe panaceum na nasze cierpienia.

Tymczasem od obcych należy zdobywać wiedzę,

jak najwięcej wiedzy; lecz tę trzeba dopiero przyswoić na gruncie naszym, wszystkie zdobycze nowożytnych urządzeń społecznych tu dopiero (że pozwolę sobie użyć tego ogrodniczego wyrażenia) przeszkólkować i w życie wprowadzać.

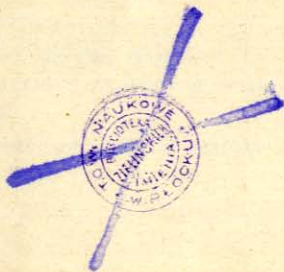
M. Wentzłowa.

Warszawa, d. 20 V. 1905.



I

NOC AZYATYCKA



Nagły rozwój Japonii był pewnego rodzaju zagadką dla postronnych widzów. Jest to bowiem kraina kwiatów i pancerników, zdumiewającego bohaterstwa i delikatnej porcelany — dziwny kraj kresowy, gdzie kolejno przesuwają się cienie Nowego i Starego Świata.

Dotychczas Zachód nie brał Japonii na seryo, a prawdziwie zabawnem jest to, że uwieńczone powodzeniem usiłowanie nasze zdobycia pewnego stanowiska w rzędzie narodów cywilizowanych zdaje się być w oczach wielu — groźbą dla Chrześcijaństwa. W dziedzinie niewiadomego wszystko jest możliwem, a zarzut przesady jest zwykłym komplementem, którym fantazya stroi sferę niewiedomości. Jakimiż to bowiem wyrokami bezwzględnego potępienia, lub niedorzecznymi pochwałami nie darzył już świat Młodej Japonii? Jesteśmy dlań raz ukochanem dzieckiem nowoczesnego postępu, to znów upiorem pogaństwa — żółtem niebezpieczeństwem.

Czy nie należałoby Zachodowi tyle wykreślić ze swoich pojęć o Wschodzie, ile ostatni ma się jeszcze o Zachodzie nauczyć? Pomimo nader obfitych źródeł informacyjnych, jakimi świat cywilizowany rozporządza, smutno pomyśleć, ile jeszcze błąka się tam

mylnych o nas pojęć. Nie mówię tu bynajmniej o bezmyślnym tłumie, u którego ponad wszystkim panuje jeszcze rasowe uprzedzenie i ta nieokreślona nienawiść do Wschodu, datująca od Wojen Krzyżowych; lecz o tych wykształconych względnie ludziach, którzy nie mogą jakoś pojąć wewnętrznego, głębszego znaczenia odrodzenia się Japonii i rzeczywistego celu jej dążeń. Być może, że ponieważ zadanie nasze bynajmniej łatwem nie było, przeto i czyny musiały niejednokrotnie wydać się paradoksalnymi. Może nakonieć to, że wschodnio-azyatycka cywilizacja była dotąd zamkniętą księgą dla ludów zachodnich, wytłumaczy tę różnicę poglądów świata cywilizowanego, dotyczących naszych obecnych warunków i przyszłych losów.

Nasi zwolennicy unosili się nad łatwością, z jaką przyswoiliśmy sobie nauki Zachodu, jego przemysł, rząd konstytucyjny i organizację, potrzebną do przedsięwzięcia olbrzymiej wojny. Zapominają zaś, że cała siła tego ruchu, który postawił Japonię na dzisiejszem jej stanowisku, wynikała nie tylko z jej przyrodzonej żywotności, dającej łatwość przyswajania sobie zdobytych obcej cywilizacji, lecz ze zdolności przystosowywania wyników tej cywilizacji.

Z narodami dzieje się to samo, co z pojedyńczymi jednostkami, że nie nagromadzenie wielkiej ilości nabytych wiadomości, lecz przetrwanie i zużytkowanie ich w sobie stanowi rzeczywisty postęp.

Z niezmierną wdzięcznością dla Zachodu za to, czego nas nauczył, musimy jednak wciąż jeszcze uważać Azyę za prawdziwe źródło naszych natchnień. Ona to bowiem przekazała nam swą starożytną kulturę i posiała pierwsze ziarna przyszłego odrodzenia. Radością zaś napelnia nas ten fakt, że ze wszystkich jej dzieci

nam przypadło w udziale okazać się najgodniejszymi tego dziedzictwa.

Jakkolwiek więc trudną była walka o rozbudzenie narodu, zadaniem daleko trudniejszym jeszcze było nakłonienie wschodniego ludu do bądźco bądź ciężkich wymagań nowoczesnego bytu. Do owej chwili bowiem byliśmy pogrążeni w takim samym letargu, w jakim obecnie są Chiny i Indye, a nad ojczyzną naszą rozpościerała się Noc Azyatycka, pokrywająca fałdami swego płaszcza wszelaką samodzielność. Cały ruch umysłowy i postęp społeczny przytłaczała atmosfera apatii. Religia zaś mogła tylko koić, lecz nie leczyć duszę, będącą w takim stopniu cierpienia. Kto nie zna ciemnej przeszłości, z której się wyłonił, ten nigdy nie zdoła zrozumieć całego ciężaru ciemnoty, jaka nas gniotła.

Upadek Azyi rozpoczął się bardzo dawno, wraz z podbojem jej przez Mongołów w wieku 13-ym; a dawna klasyczna cywilizacja Chin i Indyi tem jaskrawiej i wypuklej występuje, im więcej się ją porównywa z ciemnościami, jakie zapanowały tam po tym nieszczęsnym podboju. Ludy doliny Hoangho i Gangesu rozwinęły bowiem już dość wcześnie kulturę, mogącą iść w zawody z najwyższym rozkwitem cywilizacji starożytnej Grecyi i Rzymu; kulturę, w której odnaleźć można nawet pierwiastki dzisiejszych prądów myśli filozoficznej w Europie. Buddaizm, przeniknąwszy do Chin i dalekiego Wschodu w epoce pierwszych wieków ery chrześcijańskiej, złączył w sobie ideały Wed i Konfucjusza i sprowadził niejako zjednoczenie Azyi, w której jedna przewodnia myśl płynęła przez wszystkie kraje, wyznające religię Buddy. Wieści o nowej syntezie filozoficznej, powstałej na uniwersytecie w Na-

landa¹⁾ lub w klasztorach Kaszmiru, pielgrzymi i wędrowni mnisi przenosili do środowisk naukowych Chin, Korei i Japonii. Królestwa wymieniały z sobą grzeczności a pokój powszechny zspalał sztukę jednych i drugich. Z tej syntezy całego azyatyckiego życia pojedyncze narody czerpały siłę swego rozwoju. I można zauważyć, jak każdy krok jednego z tych narodów, zdążający aż do zdobycia wyższego stopnia humanitarnej kultury, zaznaczany bywa równoległym usiłowaniem u drugich. I tak np. liberalizm i świeżość znajdujące wyraz swój w ubóstwieniu poezji i piękna, które w 6-m wieku tak charakteryzują panowanie Vikramadytyi w Indjach, odnaleźć możemy również w złotym wieku panowania dynastji cesarzów Tang w Chinach (między rokiem 618 a 907) oraz na dworze współczesnych Mikadów naszych w Nara. Ruch zaś ku indywidualizacji i nacyonalizmowi, który w 8-ym wieku zaznacza się wystąpieniem Sankarachari, apostoła Hindusów, pociąga za sobą podobną działalność w Chinach, za panowania dynastji Sung (960 do 1260), która dosięga najwyższego swego szczytu w Neokonfucjonalizmie i utworzeniu się między Buddystami szkoły Zen²⁾, przewrocie, którego echo odzywa się i później w Japonii i Korei.

Tak więc w tym samym czasie, kiedy chrześcijaństwo zwalczało ciemnotę wieków średnich, kraje Buddy były już pięknie uprawnym ogrodem cywilizacji, w którym każdy pojedynczy kwiat myśli rozkwitał indywidualną pięknoscia.

Lecz, niestety, dzikie hordy mongolskie pod Džen-

¹⁾ Ognisko wiedzy buddaistycznej w Behar.

²⁾ Zen jest to sekta buddaistyczna, która dąży do doskonałości.

gischanem miały niebawem zrównać z ziemią ten szeroki krąg cywilizacji i zrobić zeń pustynię podobną tej, z której same wyszły. Nie pierwszy to raz wojownicy stepowi ukazywali się na bogatych równinach Chin i Indyi. Hunnowie i Scytowie niejednokrotnie już zdolali czasowo opanować pograniczne prowincje tych krain. Po niejakiś czasie jednakże bywali albo odparci, albo też, ucywilizowani potrosze, asymilzowali się ze spokojnem życiem dolin. Lecz ostatni napad Mongołów był niezwyklej siły, miał bowiem dosięgnąć nietylko oceanu Spokojnego i Indyjskiego, lecz przekroczyć Ural i zalać Moskwę. Potomkowie Dżengischan w Chinach założyli dynastję Yuen i panowali w Pekinie od 1280 do 1368 roku, a ich pobratymcy rozpoczęli cały szereg napadów na Indye, które się wreszcie skończyły panowaniem Wielkiego Mongoła. Dynastja Yuen wyznawała jeszcze Buddaizm, choć w zepsutej jego formie, zwanej Lamaizmem; lecz już mongolscy cesarze w Delhi, którzy przyszliz tam w ślad za Mahmudem Ghazni, przyjmowali wiarę mahometańską, w miarę jak posuwali swoje podboje w południowej Azji. Mongołowie nietylko że tępil Buddaizm, lecz prześladowali i Hinduizm.

Straszny to był cios dla krainy Buddy, kiedy Islam postawił zapórę pomiędzy Chinami a Indjami. Zapora to była większa i srozsza, niż niebotyczne Himalaje. Ustała nagle tak niezbędna dla wszelkiego postępu wymiana myśli. Nawet my sami i pokrewne nam ludy zaczęliśmy powoli upadać, gdy mongolscy zdobywcy Chin poczęli na schyłku 13-go wieku próbować napadów na Japonię, zmuszając do współudziału w tem dziele Koreję, jako swego sprzymierzeńca. W tem wojowniczym usposobieniu trwali blisko lat czterdzieści i chociaż, dzięki naszemu geograficznemu położeniu jako wyspy

oraz bohaterstwu naszych wojowników, odparliśmy skutecznie ich napady, nie zdołano jednak zapomnieć tych zaczepiek, a nawet próbowano odwetu.

Pamięć naszych dobrych dawnych stosunków z dynastiami Tang i Sung zaginęła, a jedną z zadawnionych przyczyn ostatniej wojny z państwem Niebieskiem była wzajemna nieufność obu narodów, datująca się z owych czasów. Panowanie Mongołów rozerwało bezpowrotnie dawną jednolitość krainy Buddy. Jakże mało wiedzą o sobie obecnie ludy Azji! Stały się nawet zupełnie nieczułymi na los swoich współbraci.

Tu znów uderzyć nas musi nadzwyczajny kontrast, jaki zachodzi pomiędzy skutkami najazdu Mongołów na krainę Buddy a na Chrześcijaństwo. Wielkie potęgi morza Śródziemnego i Bałtyckiego, wyćwiczone we wzajemnych wojnach i napadach, dobrze były przygotowane do walki ze straszną nawałnicą koczujących napastników. Pomimo chwilowych niepowodzeń, śmiało można powiedzieć, że Europa zyskała w walkach, które okazały się tak zgubnymi dla nas, ludów Wschodu. Wtedy to bowiem rozwinęła ona po raz pierwszy politykę przymierzy, które czynią ją tak potężną dzisiaj. Najazd Mongołów, który poruszył hordy tureckie i zakończył się powstaniem saraceńskiej i otomańskiej potęgi, dał Frankom pierwszą sposobność połączenia się przeciw wspólnemu wrogowi. Pod murami Jerozolimy i na brzegach Dunaju spotykał się kwiat rycerstwa chrześcijańskiego i tam skonsolidowało się takie pojęcie Chrześcijaństwa, jakiego Rzym papieski nie zdołałby nigdy stworzyć. Upadek Konstantynopola zaś był jednym z głównych czynników włoskiego Odrodzenia.

Spokojna natomiast i skupiona w sobie natura wschodniej cywilizacji słaby zawsze stawiała opór ob-

cym najeżdżcom. Pozwoliliśmy Mongołom nietylko zwyciężyć jedność Azji, lecz patrzyliśmy bezradnie na to, jak zniszczyli kulturę Indyi i Chin. Z obu tronów Pekinu i Delhi potomkowie Dżengischana rozwijali system despotyzmu nawskroś przeciwnego tradycjom podbitych narodów. Zupełny brak sympatii pomiędzy zwycięzcami a zwyciężonymi, wprowadzenie obcego państwowego języka, odsunięcie krajowców od wszelkiego udziału w administracji, oraz ciągle ścieranie się ideałów narodowych i pojęć religijnych, wszystko to złożyło się na wywołanie umysłowego wstrząśnienia i skrupowania ducha, z którego Indowie i Chińczycy nie podnieśli się dotąd. Korzystanie zaś z nauki, jakiej jeszcze istnieć dozwolono, ograniczono tylko do tych służalczych osobników, które pokornie poddawały się barbarzyńskiemu panowaniu.

To zaś, co przetrwało jeszcze z oryginalnej i umysłowej tężyzny, można było już tylko usłyszeć w rozpacznych echach puszczy leśnych, lub dzikim śmiechu bazaru. Sztuka z tychże samych powodów stała się jużto ultra-konwencyonalną, jużto dziwaczną i płaską.

Nie brakło wprawdzie usiłowań zrzucenia obcego jarzma, a niektóre z nich były nawet dość szczęśliwe; lecz rozstrzelanie się świadomości narodowej pod wrogimi rządami tyranów uczyniło narodowe prawie że niemożliwym, a dynastye miejscowe nie miały już siły odeprzeć skutecznie obcych najeżdżców. W Chinach np. dynastia Ming, która wydarła na czas pewien panowanie Mongołom w 14-m wieku, padła niezadługo ofiarą niezgody wewnętrznej. Zanim zaś zdołano naprawić skutki niewoli mongolskiej, ponowny najazd nastąpił w końcu wieku 16-go i Mandżurowie wydarli berło krajowym monarchom. Pomimo usil-

Przebudzenie się Japonii.

139701



nych starań podjętych przez mądrzejszych mężów stanu nowej dynastji, zupełne połączenie się Mandżurów z Chińczykami nigdy nie nastąpiło. Obecnie nawet państwo Niebieskie jest tak podzielone na wrogie sobie stronnictwa, że nie posiada wcale siły do odparcia zewnętrznego wroga. Europa zaś, trzymająca już w swym żelaznym uścisku kilka najważniejszych portów, projektowała nawet podział całych Chin. Tak samo i w Indjach powstanie Mahratów i Sikhów przeciwko potędze mahometańskiej, chociaż w części udane, nie skrzystalizowało się jednak w ogólny wybuch patryotyzmu. Ten zaś brak jednności pozwolił Anglii zapanować nad losem Chin.

Tak więc Chińczycy i Indowie, pozbawieni wszelkiego ducha inicjatywy, znużeni bezsilnymi i bezowocnymi buntami, odarci ze słusznych swych ambicji, ukorzyli się przed koniecznością. Niektórzy znajdują jeszcze pociechę w rozpamiętywaniu świetnej przeszłości, przyczyniając się tym sposobem do tem większego stwardnienia zewnętrznej skorupy przesądów, tradycji i wyłączności; podczas kiedy umysły innych, uniesione w krainę marzeń, szukają ukojenia w metafizycznych dociekaniach. A Noc Azyatycka, która ich osłania, ma pewien subtelny urok. Jest ona niejako obrazem tych dobrze nam znanych tajemniczych a wspaniałych nocy wschodnich — nieuchwytnych jak cud, spokojnych jak smutek, mieniących się opalowymi światłami miłości. Poza zasłoną, za którą człowiek obcuje z duchami, zda się można gwiazd dotykać i podsłuchać tajemniczą muzykę przyrody, tam, gdzie dźwięk ciszy się kłania.

Japonia, która potrafiła odeprzeć najazd Mongołów, z łatwością oparła się temu wtargnięciu Zachodu, które na początku 17-go wieku, prowadzone przez

Jezuitów, zaznaczyło się rewolucją Shimabara. Chlubiliśmy się tem zawsze, że żaden cudzoziemiec nie skaził obecnością swoją ziemi japońskiej, lecz wyżej wspomniana próba wkroczenia do nas z zewnątrz umożliwiła jeszcze nasze uprzedzenia i zwiększyła pragnienie zupełnego odosobnienia się od reszty świata. Wkrótce po zakończeniu zatargu z Jezuitami, zabroniono budowy okrętów zdolnych do wyruszenia na szerokie morza i nikomu nie wolno było z kraju wyjeżdżać. Jedynym punktem styczności ze światem zewnętrznym był port w Nagasaki, gdzie dozwolano Chińczykom i Holendrom prowadzić jaki taki handel, pod bardzo jednak ścisłym nadzorem. I tak przez blisko dwieście siedmdziesiąt lat byliśmy jakby żywcem pogrzebani.

Lecz jeszcze gorsze rzeczy przyszłość miała dla nas w zapasie. Szogunowie Tokugawa, którzy przeprowadzili to odosobnienie Japonii, panowali nad krajem od roku 1600 do 1868 i rozpostarli niewidzialną sieć swej tyranii nad całym narodem. Od najwyższych do najniższych stopni społecznych, wszyscy byli mniej lub więcej zaplątani w subtelną sieć wzajemnego szpiegostwa a najlżejszy odcień indywidualizmu przyniātano ciężarem nieugiętego formalizmu.

Pozbawione wszelkiej podniety z zewnątrz, więzione i skrepowane na wewnątrz, biedne nasze wyspiarskie królestwo szło po omacku w mroku tradycji. A coraz ciemniej rozpościerała się nad nami Noc Azyatycka.

II

POCZWARKA

Tyranowie Tokugawa, sprawcy owego odosobnienia Japonii, byli następcami kilku rodzin Szogunów, którzy jako wojskowi regenci Mikada w 12-m wieku zagarnęli rządy Japonii. Przedtem Japonia zostawała pod osobistym panowaniem Mikada, który z pomocą dygnitarzów dworskich rządził krajem z Kioto. Lecz przeciwnie do centralizowanej, że tak powiem, biurokracya cesarska stała się powodem swego własnego upadku. Jej zaniechanie administracyi prowincjonalnej doprowadziło do miejscowych zamieszek i wytworzenia się udzielnych baronii, nad któremi dwór w Kioto nie miał już żadnej kontroli. Prawdziwa władza dostawała się więc tym sposobem najpotężniejszej baronii, której reprezentant, wyróżniony przez Mikada tytułem Szoguna, niby głównodowodzącego, rządził krajem jako regent, a Mikado zatrzymywał tylko nominalne panowanie nad cesarstwem.

Pierwszy szogunat, zwany szogunatem Kamakury, od miasta, które sobie jego reprezentanci na stolicę obrali, rządził od 1186 do 1333. Potem nastąpił czasowy zwrot wpływu i rządów Mikadów; lecz berło władzy wkrótce dostało się w ręce innej linii szogunów Aszikaga, którzy od 1336 do 1573 rządzili krajem z samejże stolicy Kioto.

Upadek szogunatu Aszikaga zaznaczył się długim okresem wojny domowej, podczas której różni wielcy baronowie walczyli o przewagę. Z chaosu tego wyłonił się ów iście napoleoński geniusz, Taiko Hideoszi, który, urodzony chłopem, umarł w roku 1598 jako władca zjednoczonej Japonii. Syn jego jednak nie potrafił już utrzymać się przy władzy przekazanej mu przez ojca i dyktaturę nad państwem zagarnął w roku 1600 niejaki Jyeyasu, pierwszy z szogunów rodu Tokugawa.

Szogunat Tokugawa różnił się tem od poprzednich, że, pomimo swych feudalnych form, był w rzeczywistości samowładną monarchią. Nawet pod panowaniem wielkiego Taiko rządu kraju sprawowała rada pięciu najpotężniejszych baronów; a pod Tokugawami rządy te stały się już czysto autokratycznymi. Jyeyasu stworzył dla swych następców pewien system polityczny, który pozwolił im zatrzymać władzę w swych rękach blisko przez czternaście pokoleń, aż do ostatniej restauracji panowania Mikada w roku 1868. Nietylko ukrócił on władzę baronów tak, że zostali nimi tylko z tytułu, lecz zabezpieczył jeszcze dynastję swą od wszelkich niebezpieczeństw. Odciał nas nietylko od styczności ze światem zewnętrznym, lecz nadto tak pooddziałał pojedyncze warstwy społeczne, że pojęcie o jakiegokolwiek jedności narodowej zupełnie zaginęło. Nadzwyczajna subtelność wszystkich jego machinacyi odsłania się nietylko w dowcipnym planie utrzymania przewagi militarnej, lecz także w korzystaniu z naszych narodowych idiosynkrazji i tajemnych próżnostek, któremi rozbierał wszelką przeciw sobie opozycję. Aby nas tem pewniej ujarzmić i wprządz w rydwan rutyny, uspokajał nasze uczucia a dusze upajał odnoszeniem się do miłości i czci dla przeszło-

ści, które są jednym z naszych narodowych instynktów. Kajdany te były w rzeczy samej przez nas samych ukute, a Jyeyasu potrzebował tylko ukołysać kraj do snu bez troski o jutro, spowity w poczwarkę tradycyi. Może do dlatego właśnie, że nas znał tak dobrze, pamięci jego dziś tak nienawidzimy.

Całego systemu rządów szogunatu Tokugawów niepodobna opisać w krótkości; jest on bowiem nietylko nadzwyczaj skomplikowany, lecz nadto nie ma sobie nic podobnego w dziejach jakiegokolwiek narodu. Daje nam szczególny przykład zupełnie odosobnionego i sobie wystarczającego społeczeństwa, które, oddziaływając to znów przeciwdziałając samo sobie, wytwarza w kręgach społecznych nowe kregi, każdy z odrębnym życiem i ideałami, i swym charakterystycznym wyrazem w sztuce i literaturze. Jest to coś z subtelnej różnicy klas społecznych w Europie plus pierwiastek kastowy tak, jak go rozumieją w Indyach. Pozwolimy sobie tutaj skreślić w ogólnych zarysach główne fazy wyżej wspomnianego szogunatu.

Pierwszym naczelnikiem wszystkiego był Mikado. To pojęcie prawie że religijne, jest duchowem dziedzictwem Japonii od samego niemal jej początku. Mitologia uświęciła je, historia uczyniła drogim dla wszystkich, a poezja wyidealizowała. Buddaizm ozdobił je potem tą czcią, jaką Indye otaczają „obrońców prawa”, a religia Konfucjusza utwierdziła ludy w lojalności, którą Chiny otaczają „Syna Nieba”. Mikado może przestać rządzić, lecz panuje zawsze. On istnieje nie przez nakaz religijny, lecz przez prawo boskie— jest to coś nakształt stosunku człowieka do natury. On wiecznie istnieje, jak nasza ukochana góra Fuji, która wciąż stoi w swej milczącej piękności, lub jak wspańiale morze, które stale obmywa nasze wybrzeża.

Nie należy jednak zapominać, że polityczne znaczenie Mikada nie zawsze takim bywało. Podobnie jak nieraz nie zdajemy sobie wcale sprawy z codziennych zjawisk natury, z powodu ich niezaprzeczonego istnienia, tak też przestaliśmy zdawać sobie sprawę z istnienia Mikada, i kapaliśmy się w świetle dnia, nie zważając wcale na jego źródło — słońce. Chmury kolejno następujących po sobie uzurpacyi zaciemniły horyzont tak, iż cześć dla Syna Słońca stała się jakimś mglistem choć nigdy zupełnie nie zapomnianem pojęciem. Z wiekiem 17-ym, kiedy to Jyeyasu objął szogunat i w rzeczywistości stał się absolutnym władcą Japonii, wszelka pamięć o osobistych rządach Mikada od czterechset lat zaginęła. Dwór Mikada w Kioto, dawniejszej stolicy cesarstwa, istniał wprawdzie jeszcze, lecz był już tylko słabem odbiciem dawnej świetności.

Dowodem geniuszu Jyeyasu jest to, że pomimo despotyzmu, z jakim rządził, umiał ocenić całe znaczenie uroku, jaki dla narodu miało zwierzchnictwo Mikada. Wbrew przykładowi zostawionemu sobie przez poprzednich szogunów, zamienił arogancję i zaniedbanie dworu w postępowanie pełne uszanowania, powiększył dochody cesarskie, skłonił dajmów (czyli baronów feudalnych) do wzięcia udziału w odbudowaniu pałacu cesarskiego, przywrócił ceremoniał dworski, etykietę, i niestrudżonym okazał się w ciągłej trosce o dobro rodziny cesarskiej. On to również zainaugurował nigdy przedtem nie praktykowany zwyczaj, aby Szogun osobiście składał hołd tronowi. Wspaniała orszak towarzyszył mu więc rokrocznie z jego pałacu w Yedo (teraźniejszym Tokio), olśniewając przepychem swym oczy pospółstwa i kierował się zwolna ku rezydencji cesarskiej w Kioto. Wszystko to schlebiali narodowemu

zamiłowaniu tradycyi i uważanem było jako zapowiedź wymarzonego Złotego wieku.

Poza tymi pozorami lojalności dla tronu, leżały jednak najchytrzejsze zasadzki Tokugawów. O ile uznawali potrzebę imperyalistycznego kultu, o tyle chcieli sami wyłącznie być jego wielkimi kapłanami; naród zaś niechaj go wyznaje, lecz w przyzwroitem oddaleniu. W imię świętości pozbawiono dwór w Kioto ostatnich nawet resztek władzy politycznej, jakie poprzednie szogunaty były mu zostawiły. Trzymano na nim silną załogę wojskową, pozornie dla bezpieczeństwa pałacu; lecz członkowie tej gwardyi wybierani byli z wypróbowanych sług samychże Tokugawów. Nakłaniano stale jednego z członków rodziny cesarskiej do składania ślubów zakonnych i przebywania w Yedo, w charakterze kapłana świątyni Uyeno, mając tym sposobem zawsze pod ręką zakładnika z dworu w Kioto. Żadnemu dajmowi nie wolno było uzyskać posłuchania u Mikada bez ich zezwolenia.

Niewidzialny i nigdy niesłyszany Mikado rozsiewał tajemniczy lęk, a pałac jego stał się w rzeczy samej „Wnętrzem zakazanem”. Dawne polityczne znaczenie dworu rozplynęło się w napół religijnem wyobrażeniu. Nic dziwnego zatem, że podróżnicy zachodni, którzy pierwsi zwiedzali nasz kraj, twierdzili, że Japonia ma dwóch panujących: świeckiego w Yedo, a duchownego w Kioto. Pomimo jednak stałej wierności, jaką przodkowie nasi óbowiali dla Mikada w czasach Tokugawów, nie było w nich wcale tego ognistego entuzjazmu, którym przejęci jesteśmy dzisiaj. Dla nich był to symbol, dla nas jest to żyjąca rzeczywistość.

Po osobie Mikada pierwsze miejsce społeczne (rodzina cesarska wznosiła się bowiem ponad wszelkie ro-

żnice stanowe) zajmowali Kugesowie, arystokracja dworska w Kioto, stan najprzedniejszy z racyi ciągłego ich obcowania z Mikadem. Z powodu zaś tego zbliżenia do tronu zwano ich poetycznie „Przyjaciółmi Księżyca” i „Gośćmi obłoków”. Losy ich bywały raz pomyślne, to znów mniej szczęśliwe, stosownie do tego, jak się powodziło domowi cesarskiemu, któremu oni, bez względu na olbrzymie przewroty polityczne, jakie zaszły w Japonii od czasów, gdy ich rody czynny brały udział w kierowaniu państwem, zawsze przecież wiernymi pozostali. W powyższym fakcie leży znów jeden więcej przykład tego upartego przywiązania, które sprawia, że Japończycy zachowują z pietyzmem rzeczy dawne, przyjmując chętnie także i nowe.

Kugesowie byli potomkami książęcego rodu biurokratów, biorących udział w rządach cesarskich pomiędzy rokiem 645 a 1166. Stary zaś ten system, wraz z charakteryzującymi go obyczajami i formami sztuki, zbudowany był przeważnie na wzór panowania dynastji Tang w Chinach. Kugesowie stali zawsze na straży jego idealów. Kiedy Chiny zmieniały swe systemy polityczne jeden po drugim, a Japonia sama przechodziła różne fazy feudalizmu, zdążającego do absolutnej monarchji Tokugawów, kugesowie żyli wciąż życiem z przed 12-go wieku. Stroje ich były z 11-go, etykieta z 10-go wieku, po chińsku czytali z akcentem epoki Tang, tańczyli w takt muzyki Bugaku, zabytku datującego się z przed wieku 9-go, rozkoszowali się puryzmem poezji Fujiwara i silili się na naśladownictwo techniki starej szkoły malarstwa. Ich to pietyzmowi dla wszystkiego, co dawne, zawdzięczamy przechowanie się Kharma-kandy¹⁾ indyjskiej i najdawniejszych doktryn buddaistycznych z Chin.

¹⁾ Rytualistycznych ceremonii.

Panowanie Tokugawów strzegło i szanowało szlachtę dworską z powodu ich blizkiego stosunku do Mikada i miejsca, jakie bądźco bądź zajmowali w historii narodu. Kugesowie szli przed dajmiami a dochody ich, jakkolwiek nieszczególnie zwiększane, nie były im jednak odjęte. Ta ostatnia okoliczność musiała być przyjemna tym, którzy pamiętali czasy, kiedy dla uniknięcia śmierci głodowej zmuszeni byli sprzedawać własnoręcznie przepisywane poematy. Byli więc zadowoleni z istniejącego porządku rzeczy, a Tokugawowie utrzymywali ich stale w dobrem dla siebie usposobieniu za pomocą związków małżeńskich i pomocy materyalnej, w porę podanej. Wszelkie jednak znaczenie polityczne odebrano kugesom, pomimo szumno brzmiących tytułów, które im pozwalano nosić. I tak obowiązki tajnego radcy zasadzały się na roztrząsaniu zalet sonetu miłosnego, a minister spraw wewnętrznych przydywował nad konkursem słowików. W owych to czasach prerafinowanego szaleństwa specjalnym rozkazem cesarskim zniesiono królowę w grze szachowej w japońskiej odmianie tej znanej gry towarzyskiej.

Teoretycznie zaraz po dworskiej szlachcie w Kioto, w rzeczywistości zaś o wiele dumniejsi i potężniejsi od tamtej, szli dajmiowie czyli feudalni panowie, dosłownie grandowie, w liczbie trzechset. Ci dzielili się na klasy. Dajmiowie Tozama (potomkowie dawnych baronów) i dajmiowie późniejsi, nobilitowani przez Tokugawów, już to za oddane przysługi, już też mogący się wykazać jakim pokrewieństwem z rodziną Szogunów. W pierwszych czasach panowania Tokugawów dajmiowie Tozama byli wielkim dla nich postrachem, gdyż dawny wojowniczy duch tych rycerzy nie był jeszcze całkiem złamany. Sposoby, których Jyeyasu i jego następcy używali celem utrzy-

mania przewagi militarnej i ujarzmienia ogólnego dajmów, mogą stanowić interesujące studjum samo w sobie. Jeżeli weźmiemy jakąkolwiek mapę Japonii z czasów pierwszych lat panowania Tokugawów, to spostrzeżemy na niej posiadłości feudalne tak rozrzucone, że wszelki związek polityczny pomiędzy nimi staje się niemożliwym. Na takiej mapie znajdziemy również dajmiaty stworzone przez Tokugawów ciągle powiększane, wzmacniane i wciskane klinem pomiędzy dawniejsze. Stopniowo wszystkie ważniejsze punkty strategiczne na głównych arteriach komunikacyjnych kraju całego odebrano dajmiom Tozama, i albo zagarnięto pod władzę Szoguna samego lub też oddano w ręce jego zauszników. Zwyczaj zgromadzania dajmów w Yedo dla narad nad prawami terytoryalnemi przerodził się wkrótce w system wymagający, aby każdy dajmio opuszczał swe terytoryum co drugi rok i składał czołobitność Szogunowi, podczas kiedy rodzina jego obowiązana była stale przebywać w stolicy w charakterze zakładników. Tym sposobem cały czas, w którym dajmiowie nie byli pod bezpośrednim nadzorem Szoguna, upływał im na podróży do lub ze swojej prowincyi tak, że nie pozostawało im ani chwili na zawiazanie i wykonanie jakiegokolwiek spisku przeciw rządowi. Wydano też nowe prawo spadkowe, wymagające potwierdzenia i zgody rządu przy każdej zmianie dajmiatu lub zawarciu małżeństwa. Feudalne dochody dajmiatów systematycznie zmniejszano, jużto wkładając na nich obowiązek restaurowania cesarskiego pałacu, jużto ponoszenia kosztów na inne roboty publiczne. Zazdrość i współzawodnictwo tak rozdmuchiowano, że wkrótce zapanowała wstrętna nieufność i szpiegostwo wzajemne.

Ci z dajmów Tozama, którzy buntowali się przeci-

wko takiemu stanowi rzeczy, prędko przekonywali się o swej bezsilności, i nieodmiennie karani bywali uszczupleniem, przelaniem na kogo innego, lub konfiskatą dóbr, która to ostatnia kara zwykle jeszcze karą śmierci uzupełnianą bywała. Musieli więc uznać, że władza państwowa, choć jeszcze feudalna w swej formie, stała się w rzeczywistości **monarchią absolutną**—patryarchalną i niby dobroduszną, lecz nawskroś despotyczną. Spostrzegli niebawem, że najdrobniejsze ich czynności pilnie są obserwowane, tak, że w końcu strzedz się musieli własnej swej służby. Ta zaś ścisła kontrola stosowana była nietylko do dajmów Tozama. Obawiając się zespolonego wpływu władzy administracyjnej z urokiem dawnych rodów, Tokugawowie wybierali zwykle ministrów z pośród rzeszy mniejszych dajmów, przez siebie kreowanych. Potężniejszych zaś członków ich własnej arystokracji strzeżono równie pilnie, jak magnatów Tozama; powód ten wyjaśni dostatecznie obojętną postawę i względną tylko sympatyę wszystkich dajmów dla rządu Tokugawów w epoce walk o restaurację potęgi Mikada.

Po dajmiach następowali samurajowie, szlachta zbrojna, w liczbie czterechset tysięcy. Ci służyli albo bezpośrednio pod Szogunem, lub też pod sztandarami rozmaitych dajmów. Urzędy ich były dziedziczne a krew utrzymywana w czystości przez zakaz wszelkich związków małżeńskich z klasami niższemi, za wyjątkiem piechoty, która stanowiła niższy stopień samurajów. Mieli prawo i obowiązek noszenia dwóch mieczów z rodzinnymi herbami. W samejże jednak klasie samurajów były jeszcze rozmaite różnice stanowe, z odrębnymi przywilejami każda. Dobra samurajów wyższego stopnia bywały nieraz większe i bogatsze niż posiadłości małych dajmów. Według ustawy jednak

wszyscy używali równości i koleżeństwa właściwego braterstwu broni; i tak jak król angielski lub francuski szczylił się nazwą pierwszego szlachcica w swym państwie, tak i Szogun uważał się za pierwszego samuraja w imperyum.

Z nastaniem rządów Tokugawów jednakże istnienie dajmów i samurajów, podobnie jak i arystokracji rodowej w Kioto, stało się anachronizmem. Samurajowie, wytwór epoki feudalnej, przypadającej pomiędzy czasem upadku biurokracji cesarskiej w wieku 12-m a powstaniem monarchii Tokugawów w 17-ym, ze szczególnym uporem lgnęli do dawnych ideałów. Sztuka plastyczna u nich była sztuką szkoły Kano, odbiciem 15-go wieku; muzyka i dramat miały swój wyraz w operze „No” z 16-go wieku; stroje, architektura i język utrzymały styl czasów poprzedzających epokę Tokugawów; religia stosowała się do zasad Zen, będących rdzennym natchnieniem feudalnego wieku w Japonii. W rzeczy samej cały kodeks obyczajowy i społeczny samurajów był klejnotem pozostawionym im przez rycerzy Kamaburę i Aszikagę, za których cały kraj był jednym obozem.

Jyeyasu, obejmując panowanie nad Japonią, taką jak była, zużytkował jej idiosynkrazje a utrzymywał w spokoju klasy wojskowe przez ich własne zamięłowanie formalistyki i subordynacji. Wszystko regulowało się precedensem i rutyną. Syn samuraja lub dajmnia wstępował bezwzględnie w ślady swego ojca i nie marzył o żadnej zmianie. Dając zaś samurajom wykształcenie oparte na zasadach Konfucjusza, Tokugawowie uspokajali ich wojownicze instynkty i utwierdzali w nich cześć dla tradycji. Tak im wciąż dzwoniło nad uszami, że błogosławieństwem dla narodu jest wielki „Pokój

Tokugawów”, iż ufali i wierzyli, że pokój ten wiecznym będzie.

Życie dajmnia lub samuraja z czasów Tokugawów nie było jednak pozbawionem pewnych rozrywek. Oprócz fechtunku i jiujitsu matchów, hodowania sokółów i strzelania z łuku, mieli swoje „No” tańce, uroczystości herbaciane i nieustanne bankiety, podczas których opowiadali sobie wielkie czyny przodków. Oprócz tego, trochę czasu trawili na układaniu w cieniu drzew wiśniowych lichych chińskich poezji. Bywali często bogaci a zawsze rozrzutni, bo mieli wrodzoną pogardę dla złota, gotowi stracić całą fortunę na nabycie rzadkiej wazy „Sung” lub klingi „Masamune”. Prześliczne wyroby „Gotos” w metalu i „Komas” ze złotej laki są owocem ich zamięłowania i mecenasostwa tych gałęzi sztuki. Osłabienie wpływu dajmów i samurajów spowodowało nagły upadek artystycznego smaku w Japonii.

Ci z samurajów, którzy utracili swe wojskowe rzemiosło, jużto przez wydalenie ze służby, jużto przez wygaśnięcie dajmniatu, pod którym służyli, zwali się „ronin” (luźni). Czasem młodszy syn rodziny, obdarzony literackimi zdolnościami lub naukowymi aspiracjami, stawał się takim luzakiem (ronin) i utrzymywał się z nauczycielstwa. Roninowie zatrzymywali wszystkie prawa i przywileje samurajów, podczas kiedy stan niezależny dawał im nadto indywidualność i wolność myśli, nieznana ich prawowiernej braci. Uczeń to roninowie zwiastowali pierwsi Japonii — epokę odrodzenia.

Czwarte miejsce w klasyfikacji społecznej zajmowali rolnicy, rzemieślnicy i kupcy. Podobnie jak przy powstawaniu monarchii europejskich, lud stawał po

stronie panującego przeciw szlachcie, tak też i w Japonii Tokugawowie znaleźli w ludzie najlepszego sprzymierzeńca przeciw dajmiom i na skutek tego przyznali mu wiele przywilejów dotychczas nieznanych. Wtedy to życie i mienie mas znalazło niepraktykowane przedtem bezpieczeństwo przeciw samowoli baronów. W pewnym ściśle określonym zakresie wolno było ludowi sprawować nawet pewnego rodzaju samorząd; przemysł i handel kwitły bez przeszkody; rolnictwo cieszyło się wyjątkową opieką, ponieważ ryż był jednym z głównych dochodów państwowych. Ludowi to zawdzięczamy sztukę i rzemiosła, które uczyniły Japonię sławną. Jemu też winniśmy dramat nowoczesny i literaturę ludową, kolorowane ryciny Toryi i Hokusai.

Lecz i względem warstw ludowych praktykowali Tokugawowie swą politykę wyosobniania, zamykając je w granicach tradycji i w odrębnych kręgach ich socjalnego ustroju. Wolno im było zajmować się swem specjalnem powołaniem i rozrywką, lecz surowo zabronionem sobie mieli wkraczanie w to, co leżało w zakresie klas wyższych. Nie wolno im było mieć herbów rodzinnych, a nawet nazw rodowych. Mogli mieć swój teatr z jego dangiurami (aktorami), lecz nie wolno było używać tańca „No” samurajów, ani też owych klasycznych tańców arystokracji w Kioto.

W obawie powstania, osobom z ludu nie wolno było nosić broni. Ogromna ilość tajnej policji śledziła ich ruchy, a najłżejszy szmer niezadowolenia karano surowo. Ciągły strach panował nad nimi, gdyż wszystkie ściany zdawały się mieć uszy. Obowiązkiem człowieka z ludu było tylko pracować i słuchać bez pytania. Choćby najbogatszy i najmądrzejszy, nie mógł

się wynieść ponad swą sferę — musiał w niej umierać. Ścieśniani nieubłaganymi wymogami zwyczajowymi, całą swą energią wyładować mógł tylko w codziennych sprawach życiowych lub też w rozmyślaniach religijnych. Czyż możemy więc dziwić się, że dla poważniejszych umysłów religia, odwołująca się do nieskończonego miłosierdzia Amitaby, które świat cały ogarnąć i strawić miało miłością, wyrażoną tak znakomicie w Bhaktach indyjskich, stała się jedyną ostoją? że znów dla mniej silnych a lekkomyślnych szal życia stanowił wszystko?

Na niższym jeszcze szczeblu niż lud, zupełnemu ostracyzmowi poddani, stali Yettas, potomkowie przestępców kryminalnych, którym w czasach dawniejszych nie wolno było żenić się inaczej jak tylko pomiędzy sobą; i stąd powstała odrębna kasta ludzi. Niektórzy z nich stali się bardzo bogaci dzięki monopolowi, jaki mieli w handlu i wyprawie skór — rzemiosło, które według przepisów buddaistycznych uważanem było za nieczyste. Z pomiędzy Yettów rekrutowali się kaci. W epoce Restauracyi, kiedy wobec prawa wszyscy już uznani zostali za równych, wszelkie zbliżenie się do tej klasy uważanem jeszcze było za rzecz poniżającą.

Z powyższego wynika zatem, że świadomość narodowa, skrępowana takimi granicami i tamami własnego pomysłu, musiała się stopniowo kurczyć a w końcu zaniknąć. Wszelki ślad oryginalności i samodzielności zaginął z końcem 17-go wieku. Drobnostkowość, charakteryzująca ostatnią epokę myśli wschodniej, stała się u nas jeszcze karykaturalniejszą niż w Chinach. Życie było podobnem do owych drzew karłowatych, typowych produktów epoki Tokugawów. Jedy-

nie na polu sztuki i literatury, które są par excellence źródłem swobody, odnaleźć było można trochę żywotności.

Owo zamknięcie się i skupienie narodu w samym sobie nadało jednak pewien odrębny wdzięk sztuce japońskiej. Cześć dla tradycji, ta podstawa stylu i elegancji, daje subtelny wyraz wykwintnego smaku wszelkim tej sztuki przejawom. Klasycyzm miał jednak i strony ujemne, był bowiem nieprzyjacielem usiłowań romantyków, krepował prawdziwy indywidualizm ogólnem zamilowaniem do formalistyki. Wyżej zaś wspomniane linie demarkacyjne w życiu społecznem i moralnem nie sprzyjały powstaniu umysłu twórczego, który odzwierciedliłby w sobie wszystkie narodowe uczucia i dążenia. Oprócz więc pewnej zręczności w technice i szczegółach, lub tu i owdzie jakieś objawy dzikiej fantazyi, czasy te nie mogą pochłubić się ani malarzem w rodzaju Korin'a ¹⁾, ani poetą takim, jak Chikamatsu ²⁾. Niektórzy z nich, na podobieństwo pięknych spokojnych jezior, odzwierciedlają wprawdzie w sobie myśl epoki, lecz żaden nie daje wrażenia bezgranicznego oceanu.

Ów sen Japonii, spowitej jakoby w poczwarkę, musiał mieć jednak pewien urok, skoro naród spał tak długo; a dziś jeszcze spotkać można starców, którzy z lubością wspominają błogie czasy, kiedy to nikt nie potrzebował być tak gminnym, aby myśleć sam za sie-

¹⁾ Korin, wielki kolorysta drugiej połowy XVII-go wieku.

²⁾ Współczesny Korin'owi, japoński Shakespeare.

bie, kiedy życie, jakkolwiek do formulek się przystosowujące, było przecież eleganckiem. Stosując się do przyjętego szablonu, żyło się wtedy przynajmniej rozkosznie. Dwadzieścia wieków temu mówił przecież Kam-pici, chiński Machiavelli, charakteryzując zasady absolutyzmu: „Baw ich, nie utrudzaj niczem, niech nie wiedzą”. A Jyeyasu, mistrz w swej sztuce, stosował aż nazbyt ściśle tę zasadę. Bawiliśmy się, nie pragnęliśmy zmiany, nie chcieliśmy nic wiedzieć.

III

BUDDAIZM İ KONFUCYANIZM

Niektórzy z naszych krytyków upatrują przyczynę upadku rządów Tokugawów w zbyt starannem pielęgnowaniu nauki. System zainaugurowany przez Jyeyasu zmuszał każde dziecko w cesarstwie do nauki czytania i pisania pod kierunkiem miejscowych kapłanów, dając tym sposobem pewien zasób edukacji najmizerniejszemu chłopakowi; oprócz tego zakładano niezliczone akademie wzdłuż i wszerz kraju. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że to przygotowało wielce umysły do przyjęcia pierwszych idei restauracyi. Lecz jeżeli przyjrzymy się bliżej naturze oświaty, tak hojnie przez Tokugawów ludowi podawanej, spostrzeżemy, że Jyeyasu i jego następcy nie błędzili może tak bardzo w swej polityce edukacyjnej.

Wszelkie gałęzie wiedzy są interesujące; lecz niektóre kierunki studyów zakuwają umysły, a takimi właśnie były dociekania nad Buddaizmem i Konfucyanizmem, które stanowiły wyłączną treść kursów na ówczesnych akademiach Tokugawów. Tym, którzy widzieli kraj nasz usiany pagodami i słyszeli dzwony świątyni, odzywające się prawie z każdego wzgórza, którzy pamiętają wielkie zakłady naukowe rozmaitych dajmiałów i śpiewy kapłanów w każdej wiosce z owych

czasów, dziwnem się wydać musi, iż Buddaizm i Konfucyanizm tak mały wzięły udział w późniejszej restauracyi. Faktem jednak jest, że nauka ich nigdy nie dotykała zadań państwowych a cały wpływ skierowany był wyłącznie ku szerzeniu idei abnegacyi.

Nie zgodzę się z tymi przeciwnikami Jyeyasu, którzy twierdzą, iż tenże był sceptykiem i używał etyki i religii jedynie jako środków prowadzących do osobistych swych celów. Był to bądźco bądź wielki mąż stanu, łączący w sobie charakterystyczne rysy Cromwella i Richelieu'go. Był szczerym w postępowaniu i czynił to, co w jego mniemaniu zmierzało do dobra narodu. Poniższy przykład wystarczy, aby zbić oskarżenie go o srogość i okrucieństwo. Kiedy podczas swych wypraw zauważył, że niektórzy z nieprzyjaciół używają strzał o ruchomych ostrzach, które zostając w ranie sprawiają ciężką i okrutną śmierć ranionemu, wydał rozkaz, aby wszystkie strzały Tokugawów były silnie przytwierdzone do nasad. Przekonany jestem jednak, że „Stary Borsuk”, jak go często nazywają, poznał się dobrze na naturze nauk buddaistycznych i konfucyanistycznych i że jego przebiegłość i znajomość ludzkiej duszy nie omieszkaly właściwie ocenić korzystnego wpływu, jaki ta wschodnia filozofia wyrzec mogła na urzeczywistnienie jego systemu rządzenia.

Buddaizm nigdy nie był groźnym dla państwa. Główną zaś tego przyczyną jest różnica a przecie nie antagonizm, jakie zachodzą we wschodnim pojęciu społecznego i że tak rzekę nad-społecznego porządku. Wskutek tej spokojnej różnicy, życie etyczne przeciętnego obywatela, jakkolwiek różni się wielce od religijnego życia wędrownego mnicha, nie wytwarza jednak żadnej walki ani wewnętrzznego niepokoju. Społeczeństwa świeckie Wschodu, z całą pięknnością zhar-

monizowanych obowiązków i związanych z niemi zajęć, zbudowane są na zasadzie wzajemnej od siebie zależności, i w najlepszym razie zdążyć mogą tylko do konwencyonalizmu — tej moralnej niewoli gminy. Życie ich religijne natomiast daje środki rzeczywistego wyzwolenia i stanowi szczyt indywidualizmu. Idealny mnich jest dzieckiem swobody; on, zamierając dla rzeczy świeckich, odradza się w królestwie ducha. Podobny kwiatowi lotusowemu wykwita czystym z mętów błota. Milczący jak bór, w którym rozmyśla, swobodny jak wiatr, który rozwiewa poły jego płaszcza, nie należy do żadnej kasty i żadnego narodu. Co go to obchodzi, że obalają się strony i ludy całe popadają w niewolę? czyż Budda, wielki prorok zaparcia się, nie patrzył suchemi oczyma na zupełną zagładę swej własnej królewskiej rodziny?

Społeczeństwo, ten świat tradycyi i etyki, patrzyło ze czcią na owych pionierów swobody i z podziwem uchylało czoła przed dziełami duchowych pracowników, zostawiających za sobą graniczne linie sekt i szkół, a idących dalej ku światłu. Chińscy mandaryni, wśród przepychu swych pałaców, śnili o lasach bambusowych i wzgórzach obrosłych świerkami. Najwyższem zaś pragnieniem Hindusa i Japończyka było dożyć wieku, w którym, zdawszy wszystkie troski życiowe swym dzieciom, mógłby się poświęcić wyższemu życiu pustelnika, znanemu pod nazwą Banaprasta czyli Inkyo. Przywdziewając szatę mnicha (przywilej dostępny każdemu), znajdował wyzwolenie od konwencyonalizmu świata. Dla uniknięcia to owych towarzyskich więzów, artyści nasi golili sobie głowy i przebierali się za kapłanów.

Wyżej wspomniane dwa światy, świat powszedni i świat anachoretów, nigdy się nie ścierały, bo każdy

z nich był antytezą drugiego. W Indjach np. świat Szramanów jest antytezą ideału Braminów; w Chinach znów to samo stanowisko względem siebie zajmują Taoizm i Konfucyanizm. W tem leży tajemnica owej tolerancji, która zrobiła z Indji muzeum sekt religijnych i sprawiła, że w Chinach np., byle tylko nie mieszały się do politycznego ustroju, równie chętnie widzą wszystkie sekty buddyjskie, religię Zoroastira, Nestoryanizm, Mahometanizm i nowożytnie Chrześcijaństwo. Istnienie tego podwójnego poglądu na świat wyjaśnia w pewnym stopniu ów liberalizm i pozorny indyferentyzm, który terazniejsi mężowie stanu japońscy zachowują względem wszelkich kwestji religijnych — postawa uważana często za fałszywie pojętą państwowość europejską, albo nawet agnostycyzm. Tymczasem ta silnie zaznaczona linia pomiędzy życiem politycznem a religijnem, ten rozdział kościoła z państwem, nie jest u nas bynajmniej rzeczą nową; pomimo bowiem licznych świątyń i klasztorów — kościoła, we właściwym jego państwowem znaczeniu, nie posiadamy.

Wrodzony indywidualizm buddaistycznego ideału, w przeciwieństwie do papieskiego kościoła w Europie, sprzeciwiał się zawsze wytworzeniu się jednolitej a potężnej organizacji, któraby przeciwstawiała się państwu. Władza doczesna za czasów cesarstwa poprzedzających epokę feudalną sprawowana przez kilku najszych mnichów zależała wyłącznie od ich osobistego wpływu na Mikada i jego urzędników. Był to pewien rodzaj ofiary świeckiej składany u stóp świętości i przejściowy wynik czysto osobistych stosunków. Stan kapłański, jako odrębne ciało lub sekta, rzadko kiedy próbował pożyśkać przewagę nad rządem, a świadomość społeczna nie omieszkala nigdy upomnieć się o swe prawa. Jeden z panujących mógł chwilowo dać się

unieść zapałowi religijnemu, lecz dynastia niebawem odzyskiwała równowagę.

Z powstaniem szogunatu Kamakurów wpływ Buddaizmu, opierającego się w znacznej części na przywiązaniu do dworu w Kioto, osłabł znacznie. Ultraindywidualistyczna zaś sekta Zen, która stała się wtedy panującą szkołą myśli, nie zdradzała żadnych politycznych ambicji. W wojowniczych czasach, jakie potem nastąpiły, zaborcze napady sąsiadujących z klasztorami baronów na posiadłości duchowne wpłynęły na wytworzenie się zbrojnego stanu mnichów. Ci kapłani-rycerze strzegli świątyń i albo sami, albo w związku z rozmaitymi dajmiami, stanowili wybitny rys wojen Aszikaga, podczas których często widać ich w pierwszych szeregach, a płaszcz pokornego mnicha źle ukrywa krwią splamioną koleczugę żołnierza. Za czasów Jyeyasu zanikają już prawie zupełnie, z wyjątkiem sekty Hongangi, szczycącej się jeszcze rycerskimi adherentami, którzy wszakże niebawem poddają się władzy szogunatu.

Polityka Jyeyasu względem Buddaizmu charakteryzuje doskonale zasadniczą ideę państwowości wschodniej. Będąc sam wyznawcą Konfucjusza, liczył pomiędzy swych najlepszych przyjaciół trzech najznakomitszych mnichów buddyjskich swego czasu. Byłby nawet tolerował i Chrześcijaństwo, gdyby Jezuici nie zdradzili pewnych politycznych aspiracji. Gwarantował przywileje klasztorów, zwrócił im i zabezpieczył ich majątki i zapewnił fundusze na wydawnictwa dzieł religijnych. Wprowadził nawet jurysdykcję eklezjastyczną i karał pręgierzem i wygnaniem wszystkich, którzy łamali śluby zakonne. Jednocześnie jednak usunął stan duchowny od wszelkiego udziału w rządach, zniósł zwyczaj używania mnichów buddyjskich do za-

łatwienia sporów politycznych z Koreą i mianował świeckiego urzędnika do kontroli wszelkich spraw i interesów stanu duchownego. Wpływ Buddaizmu miał się ku schyłkowi. Pod protektorem, jakiego doznawali mnisi, wśród intelektualnego dobrobytu, którego zażywali, klasztory stały się uniwersytetami, a mieszkający ich słynęli więcej z erudycji, niż ze świętobliwego życia; jedyna zaś sekta, która powstała w tych czasach ścisłego porządku i ładu, wyróżniła się z pomiędzy innych tylko odmiennymi przepisami dyscypliny klasztornej.

Konfucyanizm w swym późniejszym rozwoju, po wchłonięciu taoistycznych i buddyjskich ideałów, stał się również obojętnym dla polityki. W Chinach w ostatnich latach panowania dynastji Tang usiłuje on stać się nauką religijną, zamiast, jak był z początku, czysto etyczną. W Japonii zaś tendencja ta zwiększa się jeszcze, bo podczas epoki feudalnej buddyści ześrodkowali w swych rękach wszystkie gałęzie wiedzy tak, że pierwszymi nauczycielami w akademiach Tokugawów byli przeważnie sekularyzowani zakonnicy. Długo jeszcze zachowali oni swój strój buddyjski i golili głowy wtedy nawet, kiedy zaczęli już nosić szable na wzór innych samurajów. Wszyscy zaś byli wyznawcami szkoły niejakiego Sziuki, filozofa neo-konfucyańskiego z dynastji Szung, a głoszona przez nich nauka stosowała się ściśle do noszonego przez nich stroju.

Neo-konfucyanizm, wytwór tej znakomitej epoki „oświecenia”, obfitującej w objawy twórcze zarówno w sztuce jak i literaturze, zdążył do połączenia idei i myśli taoistycznych, buddaistycznych, konfucyanistycznych, i jest świetnem usiłowaniem odzwierciedlenia całej azyatyckiej myśli. Wyznawcy neo-konfucyanizmu różnili się między sobą w wykładzie zasad Konfucyu-

sza, stosownie do większego lub mniejszego pokrewieństwa swego z chińskim lub indyjskim sposobem myślenia. Jedni z nich zwani byli „odstępcami sekty Zen”; tak jak neo-bramanistę Sancharacharyę oskarżano o ukryte skłonności buddaistyczne.

Sziuki wszakże skłaniał się więcej do zasad chińskiego mędrca (Konfucjusza) i wskutek tego uważanym był za główny filar Neo-konfucyanizmu. Jego „Komentarze” nad Konfucyuszem uznane były przez cesarza Yan-lu z dynastji Ming jako oficjalny katechizm, a jego szkoła uważana była za prawowierną przez Jyeyasu. Ogólnem dążeniem Neo-konfucyanizmu, nawet pod kierunkiem samego Sziuki, były dociekania abstrakcyjne i spekulatywne, tak, że wyznawcy jego mało się w końcu różnili od wyznawcy Buddy, uważając kontemplację za najważniejszą część ćwiczeń umysłowych. Uczeń z czasów dynastji Ming, na skutek swych skłonności formalistycznych, zdogmatyzował nauki swego mistrza Sziuki i rozpraszał całą energię umysłu na badania jego abstrakcyjnych prawideł moralności i terminologii — przykład, który potem akademicy japońscy wiernie naśladowali. Tym sposobem Konfucyanizm zatracił to, co stanowiło jego istotę — etykę praktyczną. „Głupi jak mędrzec” powszechnie mówiono za czasów Tokugawów. Dwie szkoły dysydenckie próbowały wlać trochę życia w tę doktrynę konfucyanistyczną, lecz miały za sobą bardzo szczupłą rzeszę wyznawców, bo Tokugawowie zazdrośnie strzegli, aby żadna samodzielna iskra myśli nie zakradła się do ich prawowiernych akademii.

Tym sposobem wiedza, którą Jyeyasu podawał swemu narodowi, mało sprzyjała rozwojowi jakiegokolwiek społecznej działalności. Jego system edukacyjny był równie dobrze częścią ogólnego planu podtrzymywania

władzy absolutnej, jak nią były militarne ostrożności, przedsięwzięte dla ograniczenia wpływu dworu w Kio-to, lub też powagi dajmiałów. Sprawiedliwość jednak przyznać każe, że poparcie, jakim darzył naukę obudzoną przez się, bardzo wpłynęło na uformowanie się obecnego charakteru japońskiego. Buddaizm i Neo-konfucyanizm (który w gruncie rzeczy jest też buddaistyczny) nadały myśli narodowej ten bieg medytacyjny, który sprawia, że umiemy spokojnie stawiać czoło wszelkim wypadkom. Jeżeli nie zainaugurował ery postępu, nauczył nas jednak stałości. Gdyby nie ta starożytna kotwica, straszny zamęt restauracyi wraz z gwałtownym przyływem myśli zachodniej byłyby już zmiotły Japonię z powierzchni łądu na nieznane i burzliwe morza.

Azja jest w istocie swej mistyczna, lecz człowiek ducha nie jest człowiekiem nazw i form. Przychodzi on nie wiadomo skąd i, jak drugi Lohengrin, raz poznany znika, idąc na dalszą wędrówkę w krainy nieznane. Prawdziwa duchowość wyrzekła się wygody klasztornej i akademickiej i zamieniła je na skromny przytułek w sercu uczonego ronina, niby śniegiem przykryty narcyz, który tęskni za uśmiechem słońca a w duszy nosi niestłumioną zapowiedź wiosny.

IV

GŁOS Z WEWNĄTRZ

Ogólnie utartem wyobrażeniem pomiędzy cudzoziemcami jest pojęcie, że Zachód dotknięciem swej różdżki czarodziejskiej obudził Japonię z wiekowego uśpienia. Prawdziwa zaś przyczyna naszego przebudzenia się przyszła z wewnątrz. Nasza narodowa świadomość pierwsze znaki życia już była dawać zaczęła w roku 1853, kiedy kommodor Perry wylądował na brzegach Japonii, i potrzeba było już tylko tego wydarzenia, aby rozpocząć ruch ogólny ku usamowolnieniu się narodowemu.

Trzy pojedyncze szkoły myśli przyczyniły się do odrodzenia Japonii. Pierwsza nauczyła ją dociekać przyczyn wszystkiego, druga — czynu, trzecia — zastanawiania się nad powodami tegoż czynu. Wszystkie trzy były z początku małymi strumyczkami, biorącymi źródło w duszy samotnych a samodzielnych myślicieli, którzy wypielegnowali je pod grozą ucisku, często na wygnaniu. Spływały one nawet z pod murów więziennych i niejednokrotnie zabarwione krwią ściekały z rusztowań; czasem nawet znikwały w chwastach konwencyonalizmu aż do chwili, w której złączone razem w potok potężny spadły wielkim wodospadem patryotycznego zapалу i zalały kraj cały.

Pierwsza z tych szkół, zwana Kokagu (Szkoła uczoności klasycznej), powstała przy końcu siedemnastego wieku jako protest przeciw zaścianczystemu formułom akademii rządowych. Założyciele jej twierdzili, że Neo-konfucyanizm Sziuki nie miał nic wspólnego z prawdziwą nauką Konfucjusza, bo jest tylko nowocześnie mieszaniną Buddaizmu i Taoizmu. Zachęcali badaczy do wejścia w dzieła samego mistrza i zbadania ich rzeczywistego znaczenia. Było to na owe czasy wystąpienie nader śmiałe, zważywszy, że komentarze Sziuki uznane były jako urzędowe i prawowierne, a powaga ich była dotąd w Chinach i Japonii niewzruszoną. Wyżej wspomniana szkoła oswobadza pierwszą umysł swych czasów z więzów formalizmu, choć jej liberalizm do żadnych konkretnych nie doprowadza jeszcze rezultatów.

W samem swem założeniu szkoła to krytyczna, a więc nie mogąca skryształizować się w żadne decydujące rozwiązanie. Niektórzy z jej adeptów, jak np. Sorai, idą tak daleko, że twierdzą, iż Konfucjusz był jedynie filozofem politykiem a nie moralistą. Inni znów, jak Yamaga-Soko, któremu zawdzięczamy Kodeks Samurajów na podstawie zasad Konfucjusza, odnajdują w instytucjach japońskich odzwierciedlenie praw moralnych mędrca chińskiego. Obaj ci uczeni jednak, jakkolwiek różnili się w swych indywidualnych konkluzjach, byli ostatecznymi wobec prawowiernych zapatrywań Tokugawów i obaj spotkali się z wielkim niezadowoleniem władz. Yamaga-Soko np., będąc dość znacznym urzędnikiem, został wygnany z Yedo do dalekiego i mało znaczącego dajmiatu w Akho. Lecz nawet podczas swego przymusowego tamże pobytu potrafił natchnąć Czerdziestu Siedmiu Roninów do spełnienia owego wielkiego czynu lojalności, sławnego nie tylko

tem, że rozwija nowy ideał dla samurajów, lecz wymowny owym niemym protestem przeciw rządowi Tokugawów.

Druga szkoła, powstała prawie w tym samym czasie co poprzednia, nazywa się szkołą Ojomei, od japońskiego sposobu wymawiania wyrazu Wangjangming, nazwiska jej założyciela. Ten niepospolity człowiek był nie tylko znakomitym generałem, ale i uczonym; żył w Chinach za panowania dynastii Ming. Podobnie jak Sokrates, prowadził wciąż pouczające rozmowy, nawet podczas świetnych wojen, w których zwyciężał buntowników w południowych Chinach. Filozofia jego była pewnem udoskonaleniem Neo-konfucyanizmu Sziuki, którego teorię w zasadzie przyjmował. Samodzielnym zaś dodatkiem w jego nauce była definicja wiedzy. Podług niego wszelka wiedza bezużyteczna jest, jeżeli się nie ujawnia i nie wyraża w czynie. Wiedzieć jest to być — istnieć. Cnota jest rzeczywistością o tyle tylko, o ile się objawia dobrymi uczynkami. Cały wszechświat zdąża nieustannie do wyższych sfer rozwoju, wzywając samem ludźmi do przyłączenia się do tego wspaniałego postępu. Ażeby urzeczywistnić tę naukę, trzeba żyć życiem samego mędrca, jej założyciela, i poświęcić całą swą energię pracy dla ludzkości. Tym sposobem Ojomeja sprowadził znów Konfucyanizm do jego pierwotnego zakresu — etyki praktycznej.

Zasady te miały zdaje się tylko przejściowy wpływ na same Chiny; lecz posiadały natomiast szczególny urok dla umysłów japońskich i później stanowiły jedną z głównych dźwigni przyszłego odrodzenia. Jeden z pionierów szkoły Ojomei w Japonii takie wywarł wrażenie i wpływ na moralną stronę życia mieszkańców okolic jeziora Biwa, że pamięć jego czczą tam dotychczas jako „żyjącego Konfucjusza”. Inny

znów, poświęciwszy się polepszeniu materyalnego bytu ludzkości, zostawił pomnik gorliwości, jaką przemawiały zasady Ojomei, w świetnym dziele sztuki inżynierskiej: nawodnieniu prowincyi Okajama. Musiał jednak cierpieć prześladowanie za odstępstwo i umarł w niełasce i na wygnaniu.

Uczeni japońscy ze szkoły Ojomei szli dalej niż chińscy jej adepci w pojmowaniu dynamicznej koncepcyi siły kosmicznej. Ich upodobanie do indyjskiego sposobu myślenia, szczególnie sposobu sekty buddyjskiej Zen, sprawiało, iż wielki nacisk kładli na idee przemian, czego rezultatem są konkluzye dziwnie zbliżone do niektórych konkluzyi nowszych ewolucjonistów. Różne wcielenia Buddy w przeszłości nie były wcale temi samemi, jakimi będą także wcielenia tego bóstwa w przyszłości, bo muszą zawierać w sobie nie tylko wszystkie poprzednie, lecz i coś więcej jeszcze, tj. wszystkie udoskonalenia ideowe późniejsze. Każde nowe życie powstaje na okruchach przeszłości wśród tłumnego skłębienia się miryady rozkładających się światów. Każde więc nowe wcielenie jest urzeczywistnieniem takiego życia na nową modłę. Jakże więc wspaniała jest ta ciągła zmiana! Jak pięknem owo wielkie a tajemnicze przejście, znane pod nazwą życia i śmierci!

Japońscy Ojomejowie lubowali się w wyobrażeniu smoka. Czy wiecie, co to jest smok? Zbliżać się doń trzeba ostrożnie, bo żaden śmiertelnik nie przeżyje, nie zniesie widoku całego jego ciała. Wschodni smok nie jest owym strasznym potworem średniowiecznej imaginacyi, lecz geniuszem siły i dobra. Jest duchem przemiany, a więc życia samego. Dla nas Japończyków jest on siłą ostateczną czyli tą wszechwładną przyczyną, która wszystko przenika, przyjmując coraz no-

we formy; nigdy jednak widzianym być nie może w swym kształcie ostatecznym. Smok to uosobiona wielka tajemnica bytu. Ukryty w jaskiniach niedostępnych gór, lub zwinięty w niezgłębionych przepaściach morskich, czeka chwili, w której powoli budzi się do czynu. Rozpręża się więc w chmurach burzą ciężarnych, a grzywę kapie w syczących wirach morskich. Szpony jego to zygzaki błyskawic, a łuska świeci na korze deszczem smaganych świerków. Głos jego słyszymy w huraganie, rozdmuchującym na wsze strony suche liście boru, kiedy budzi wiosnę. Smok ukazuje się światu na to tylko, by zniknąć. Jest to wspaniały symbol tej elastyczności wszelkiej siły organicznej, która wciąż zrzuca z siebie nieruchomą skorupę zużytej materii. Skręcając raz po raz siłę swą w pierścienie, zrzuca stwardniałą skorupę wśród walki żywiołów i na chwilę ukazuje się nam w blasku swej wspaniałej łuski. Nie uderza nikogo, kto go nie zaczepi; lecz biada temu, kto staje do walki z wszechpotężnym!

Smok podobno bywa coraz inny. Czem jest kwiat? Czem życie? Tajemnicą wiedzy było, podług Ojomejów, przeniknięcie poza maskę, którą ciągłe przemiany wkładały na rzeczy. Tak zwane fakty i formy są tylko incydentami, poza którymi w ukryciu leży dopiero życie prawdziwe, realne. A tę swoją teorię libili illustrować podobieństwem o „Dokonałym Koniu”. Raz pewien król chiński pragnął sprowadzić najdoskonalszego konia, polecił więc niejakiemu Hakuraku, znakomitemu znawcy koni, aby szukał gdzie tylko może. Po dość długim czasie Hakuraku doniósł królowi, że gniada klacz, pasąca się na pewnym pastwisku, jest najdoskonalszym koniem w świecie. Więc król posłał swe sługi obładowane darami, aby sprowadzili tego rumaka na dwór królewski. Kiedy jednakże owi po-

ślańcy przybyli na miejsce wskazane przez Hakuraku, znaleźli zamiast gniadej klaczy — karego ogiera. Przeprowadzili go więc królowi i zwierzę uznane zostało jako najwyższy stopień końskiej piękności i siły. Dla prawdziwego bowiem znawcy koni „Doskonały Koń” (ideał konia) widocznym był w czemś, co leżało poza drugorzędnymi cechami maści i płci. To samo dzieje się z prawdziwą wiedzą, mówią Ojomejowie.

Prawowierni akademicy podwójnie byli zawzięci na Ojomejów, których uważali za heretyków i odstępców od swego własnego Neo-konfucyanizmu. Rozsiewali zaś postrach nietyle swą krytyką i otwartymi atakami samych doktryn, ile podstępными i zdradzieckimi sposobami, którymi sprowadzali kary na wyznawców tychże doktryn.

A jednak pomimo wszystko nową ideę pielęgnowano, i zyskiwała ona sobie coraz więcej gruntu w tych dalekich dajmiatach, gdzie cenzuralna władza akademików była stosunkowo słabsza. Znaczącym i godnym uwagi jest fakt, że dwie prowincje Satsuma i Chosiu, z których pochodzą prawie wszyscy wielcy mężowie stanu nowożytnej Japonii, były głównem schronieniem i siedzibą wyżej wspomnianej szkoły filozoficznej. Wielu z naszych generałów i admirałów, którzy się odznaczyli w wojnie chińskiej i rosyjskiej, wychowało się jako młodzieńcy w zasadach Ojomei. Jego to filozofia daje im spokój w niebezpieczeństwie, obfitujący w pomysły i zawsze gotów poddać je wymogom wskazanym przez wypadki. Na skutek szerzenia się filozofii ojomejskiej Japonia przyjęła smoka jako wyobrażenie tego fermentu, jaki przechodziła podczas restauracji. Podobnie jak ów koń Hakuraku, duch starożytnej Japonii objawiał się wciąż, krusząc skorupę wieków.

Władza Tokugawów mogła się wszystkiego obawiać ze strony rewolucyjnej natury doktryn Ojomejów, których adepci nie cofali się przed niczem, jeżeli chodziło o ideę sprawiedliwości i prawdy. Osziwo np. sławny uczony ojomejski z Osaka, podniósł otwarty bunt wraz ze wszystkimi swymi uczniami, skoro gubernator tego miasta dla zbyt blahych powodów odmówił wspomagania ludności podczas głodu w roku 1837. Osziwo wtedy strzelał do załogi i trzymał ją w szachu, podczas kiedy rozdawał zawartość śpichrzów rządowych pomiędzy zgłodniałą ludność; co uczyniwszy, spokojnie oddał się w ręce sprawiedliwości i poniósł śmierć dla swej idei. Umysłowość jego i duszę dobrze malują słowa, znajdujące się w jednym z jego bardzo zajmujących dzieł filozoficznych, w którym mówi: „Uderzaj jak piorun, bądź groźnym jak grzmot, lecz nie zapominaj, że niebo samo ponad tem wszystkim jest zawsze czyste i spokojne”.

Ani wszakże odstępstwo Szkoły Klasycznej, ani męskość i jedrność szkoły Ojomejów nie byłyby same przez się wywołały owego ustalenia się myśli politycznej, która sprowadziła odrodzenie. Były to bowiem w gruncie rzeczy tylko różne odmiany Konfucyanizmu, a ten nakazywał posłuszeństwo istniejącej władzy, o ile ona nie wpływała ujemnie i nie sprzeciwiała się moralnemu życiu gminy. Dlatego np. uczeni chińscy za dynastji Ming nie stawiali oporu rządowi mandżurskim. Dla tejże samej przyczyny wszyscy konfucjanie z czasów Tokugawów, bez względu na szkołę, z której pochodzili, nie marzyli nigdy o wywróceniu istniejącego porządku politycznego. Ojomejowie uczyli działać; lecz nie wskazywali wcale po co i dla kogo. Tego braku dopełniła dopiero szkoła Historyczna.

Ta ostatnia nie była żadnem odstępstwem od istnie-

jących przekonań religijnych i dlatego też rzadko kiedy podejrzewano ją o szerzenie szkodliwych poglądów. Tokugawowie owszem protegowali ją, bo godziła się z ich tradycyjną polityką. Ruch historyczny rozpoczął się dość wcześnie kompilacją genealogii wielkich rodów i wydawnictwem historycznych dzieł, rozbrzmiewających chwałą samychże Tokugawów. Jedno z takich dzieł historycznych, napisane przez najpierwszego z akademików swego czasu, ciekawe jest jako próbka zupełnego serwilizmu dla panującego stanu rzeczy. Autor usiłuje dowieść np. pochodzenia Mikada od mędrców chińskich. Z początkiem ośmnastego wieku jednakże czyste światło bezstronnego badania ukazuje się w dziedzinie filozofii. Zwrot ten, zapoczątkowany przez Kejcziu-Acharyę i ukoronowany znakomitemi dziełami takich uczonych jak Moturi i Haruni, otworzył w naszej starożytnej poezji i historii nowe drogi dla myśli i badań. Z końcem tegoż samego stulecia poszukiwania archeologiczne tak się wzmogły, że rząd Tokugawów i bogaci dajmiowie ubiegali się o pierwszeństwo w zbieraniu rzadkich rękopisów i encyklopedycznych wydawnictw o sztuce; znawcy zaś powszechniej używający sławy, wysyłani bywali dla badania i spisywania zabytków i skarbów starożytnych klasztorów w Nara i Kioto. Wszystko to rozchylało coraz bardziej zasłony, jaka od tyłu wieków osłaniała przeszłość, i to rozpoczęło właściwą erę odrodzenia w Japonii.

Rezultatem tego rozwoju wiedzy historycznej było wskrzeszenie Szintoizmu. Czystość tego starożytnego kultu skażoną była tak dalece kolejnymi napływami różnych idei ze starego azyatyckiego ładu, że prawie utraciła swój charakter pierwotny. W wieku dziewiątym był Szintoizm tylko odgałęzieniem ezoterycznego

Buddaizmu i zasadzał się prawie wyłącznie na symbolice mistycznej; podczas kiedy w początkach szesnastego wieku stał się prawie zupełnie neo-konfucyjnym i przejął się kosmicznymi teoryami taoistów. Lecz z chwilą powstania badań nad starożytnością oczyszczono go z tych obcych naleciałości. Szintoizm staje się więc z początkiem dziewiętnastego wieku religią poświęconą czci przodków — uwielbieniem czystości kapłańskiej jako puścizny bogów; uczy trzymać się wierne tradycyjnych ideałów narodowych japońskich: prostoty, prawości, posłuszeństwa prawu przodków jako władzy uosobionej przez Mikada, oddania się i poświęcenia ojczyźnie, na której świętych brzegach żaden obcy zdobywca nigdy zwycięskiej nie postawił stopy. Szintoizm wzywał Japończyków do zerwania z chińskimi i indyjskimi ideałami a natomiast polegania na sobie samych.

Ten duch historyczny przeniknął literaturę, sztukę i religię, aż dosięgnął wreszcie serc samurajów. Dotąd skutki jego wpływu były świetne, lecz nie brzemienne w następstwa, wyrażenia jego uczone, a więc i z wpływem ograniczonym. Demokratyzacja tego nowego prądu rozpoczyna się dopiero z chwilą ukazania się dzieł pisarzy początku 19-go wieku, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmuje poeta historyczny Rai-Sanio. Z jego to dzieł spłynęło w umysły młodych samurajów i roninów całkowite zrozumienie przeszłości, a pamięć zwróciła się do czasów, w których zapomniano o świętości władzy cesarskiej, a chryzantema drżała przed okrutnym powiewem władzy samozwańczych Aszikagów, kiedy nawet sam pałac cesarski, nie znajdując dość wiernych poddanych, którzyby go podeprzeć chcieli, rozsypywał się w ruinę, wobec złotego sztandaru powiewającego na pałacu szogunów.

Ze smutkiem więc czytali poematy jakiegoś wiernego rojalisty, który niby samotna kukulka wydzwaniał swą smutną pieśń w noc bezksiężycową.

Z żalem i dumą rozczytywali się w historii cesarza Godaigo, który złamał potęgę szogunatu Kamakury i na czas pewien przywrócił legalną władzę. Rozmyślali o jego nieustrudzonej odwadze, którą pobudził cały kraj do powstania przeciw uzurpatorom, o jego wygnaniu na daleką wyspę Sado, o cudownej ucieczce stamtąd w łodzi rybackiej, o tryumfach nad nieprzyjacielem, o jego męstwie na górze Yoszimo¹⁾, gdzie utrzymywał dwór swój, aż dopóki kwiecie wiśniowe nie przykryło płatkami swymi jego mauzoleum.

Potem znów powstawała przed nimi groźna postać Masaszige, tego bahatera, który walczył za cesarza Godaigo nawet wtedy, gdy widział, że sprawa jego już stracona. Czytali o tem, jak on pierwszy chwycił za broń przeciw uzurpatorowi, jak urządził i prowadził całą partyzantkę, która chwilowo odbudowała powagę Mikada; jak nie żądał za to żadnej nagrody. „Jakie jest twoje ostatnie życzenie?” pytał go brat, kiedy ranieni śmiertelnie wychodzili obaj z ostatniej okrutnej bitwy z wojskami Aszikaga. Uśmiechnął się i rzekł: „Chciałbym urodzić się powtórnie, by walczyć za Mikada, a choć buddyści uczą, że takie życzenia są grzechem, prowadzącym do piekiel Asurasów, jednak nie raz, ale siedm razy chciałbym się urodzić, by walczyć za tę samą sprawę”. Poczem jeden drugiego przebił mieczem. Czytali tam jeszcze, jak Masatsura, syn

¹⁾ Yoszimo, wzgórze w prefekturze Nara, znane od dawna z obfitości drzew i kwiecia wiśniowego.

Maszaszigi, odrzucił ofiarowaną sobie przez Mikada rękę jednej z pierwszych piękności dworskich bardzo w nim rozkochanej, mówiąc, że życie swe ofiaruje na ołtarzu śmierci a nie miłości.

W miarę więc, jak pamięć przeszłych wieków uświadamiała się w umysłach samurajów, utracona chwała Synów Nieba stawała im przed oczyma. Słyszeli w odgłosach przeszłości, jak sam Mikado prowadził swe wojska do zwycięstwa; słyszeli przodków swych uderzających szablą o tarcze i śpiewających pieśń wojenną Otomo, sławiącą straszną radość śmierci u boku Mikada. Plakali, myśląc o upadku, w jakim znajdował się obecnie ten ich panujący, odprawiali pielgrzymki do grobów cesarskich, oddawna zostających w zaniebaniu; i zmywali łzami ich mchem porośłe stopnie. Czemże byli owi Tokugawowie, którzy ośmielili się stanąć między nimi a ich prawowitym panem? A więc umrzeć — umrzeć za Mikada!

Duch historyczny powstał teraz z mieczem w ręku, a miecz to był z hartownej stali. Samuraj był zimny jak stal, z której miecz jego ukuto, lecz nigdy nie zapominał ognia, w którym go hartowano. W czasach feudalizmu Zen uczył go panowania nad sobą a szlachetność mienił cechą waleczności, Konfucyanizm w epoce Tokugawów wzmocnił to poczucie obowiązku, które sprawiało, że nie zważał na żadne przeszkody. Nie szukał bezużytecznego niebezpieczeństwa, bo wiedział, że nikt nie wątpi o jego odwadze. Szedł naprzeciw śmierci nie z zaślepieniem fanatyka, lecz z niezłomnem postanowieniem uczynienia tego, czego się po nim spodziewano. Duch historyczny, przeniknąwszy w jego duszę, czynił go nową istotą. Całe poświęcenie, jakie pierwotnie miał dla swych najbliższych lenników, przeniosło się teraz do stóp Mikada.

Niezdługo duch historyczny przenikać zaczął i pomiędzy dajmiów. Najpierw dostał się do serc dajmiów Tozama, którzy tak jak baronowie Satsuma i Chosiu odczuwali wrodzoną nienawiść do szogunatu; później jeszcze szerzyć się zaczął nawet wśród książąt z rodziny Tokugawów, szczególnie między książętami Mito i baronami z Echizen. Uczni tych dajmiów ze swemi zasadami Szinto i Ojomei byli apostołami restauracyi. Tu zauważyć należy, że Keiki, ostatni z szogunów, który dobrowolnie oddał w ręce Mikada cugle władzy, był jednym z książąt Mito.

Nadeszła chwila, w której marzenia stać się miały rzeczywistością, kiedy miecz wydobyty z pochwy miał zajaśnieć niby błyskawica.

Dziwne szepty wędrowały z miast do wsi; lotusy drżały nad stojącemi wodami, gwiazdy zaczynały blednąć przed świtem jeszcze, a nad ludem zawisła owa złowroga cisza, która zwiastuje burzę. Ojomeja szerzył swą naukę a smok wyrzucał z siebie huragan. I w takiej to chwili Zachód ukazał się na naszym horyzoncie.

V

BIAŁA KLĘSKA

V
BIAŁA KLĘSKA

Dla wielu ludów wschodnich cywilizacja zachodnia nie była bynajmniej bezwarunkowem błogosławieństwem. Podczas kiedy bowiem sądziły, że wzbogacając swój handel, stawały się ofiarami obcego imperyalizmu, a wierząc w filantropijne cele misjonarzy chrześcijańskich, schylali czoła przed wysłańcami militarnego zaboru. Dla tych ludów zniknął wtedy już poprzedni spokój, a jeżeli sumienie pewnych ludów europejskich wywołało upiora „żółtego niebezpieczeństwa”, to daleko większe i realniejsze powody ma cierpiąca dusza Azji ubolewać nad „białą klęską”.

Wielu przeciętnych mieszkańców Zachodu patrzeć może z dumą na ten świat, w którym organizacja uczyniła ze społeczeństwa olbrzymią maszynę, zaspokajającą swe własne potrzeby. Szybki rozwój wynalazków mechanicznych stworzył obecną erę lokomocyi i spekulacji; rozwój przeobrażający się dalej w różne przejawy, jako to: komercyalizm i industrializm, zmierzające do powszechnego panowania obyczajów i języka Zachodu. Ruch ten, którego rezultatem było rozszerzenie się ogólnego bogactwa, powstał z głębokiego przeświadczenia o godności człowieczeństwa, braterstwa ludów i wzaje-

mniej ufnosci. Ciągły zaś ruch, który przenosi człowieka dzisiejszego ze statku do hotelu, ze stacji kolei żelaznej do miejsca kąpielowego, obudził nadzieję kosmopolitycznej kultury. Wiek dziewiętnasty zostawił nam wiele błogosławionych pamiątek w dziedzinie naukowej asenizacji i chirurgii. Wiedza zarówno jak kapitał zorganizowała się i liczne gminy mogą już dziś działać zbiorowo (kollektywnie) rozwijając akcyę jednostkowej niemal świadomości.

Dla mieszkańca Zachodu wszystko to słusznie może być źródłem zadowolenia, może mu się niepojętem wydawać, iż są ludzie, którzy myślą inaczej. A jednak dla uprzejmie uśmiechniętej ironii Chin machina ta może wydać się zabawką a nie ideałem. Stary zachodni Wschód dotychczas jeszcze robi różnicę pomiędzy środkiem a celem. Zachód dąży do postępu, ale postępu w czym? ku czemu? Kiedy osiągniemy materialny dobrobyt, jakiż cel, pyta Azja, zdobędziemy wtedy? Kiedy namiętne dążenie do braterstwa ludów zakończy się powszechną kooperacyą, do czego będzie ona służyć wtedy? A jeżeli zwycięży tylko interes osobisty, gdzie szukać tego sławnego postępu?

Owa świetność Zachodu ma też i swoją odwrotną stronę. Obszar nie stanowi jeszcze prawdziwej wielkości, a używanie zbytku nie zawsze świadczy o wykwincie i kulturze. Jednostki, które przyczyniają się do budowy owej wielkiej maszyny, zwanej nowoczesną cywilizacyą, stają się niewolnikami mechanicznej rutyny, a potwór, którego sami stworzyli, bezlitośnie ich druzgocze. Pomimo osławionej wolności, prawdziwa indywidualność zniszczoną jest na Zachodzie przez walkę o byt, a szczęście i zadowolenie poświęcone ciągłemu pragnieniu czegoś więcej. Zachód chlubi się wyzwoleniem ze średniowiecznych przesądów,

lecz cóż postawił na ich miejsce? — bałwochwalczą cześć dla kapitału! Jakież cierpienia i niezadowolenia kryją się poza świetną maską teraźniejszości! Głos socjalizmu jest jękiem konania zachodniej cywilizacji — tragedya kapitału i pracy.

Zarłoczny Zachód, nie nasycony milionami ofiar w swych własnych rozległych ziemiach, czyha jeszcze na Wschód. Zabory Europy w Azji znaczą nie tylko narzucenie jej ideałów społecznych, które Wschód uważa za niedostateczne, jeżeli nie za barbarzyńskie, lecz także przewrót wszelakiego tamże istniejącego prawa i władzy. Okręty Zachodu przywiozły wprawdzie do Azji cywilizacyę, lecz za nią poszedł i zabór, protektoraty, jurysdykcyja eksterytoryalna, sfery wpływu i tym podobne poniżenia tak długo, aż sama nazwa „wschodni” stała się synonimem przymiotnika „zniewieściał”, a „krajowiec” znaczy — niewolnik.

W Japonii kasta owych ognistych patryotów, którzy pięćdziesiąt lat temu z całym entuzjazmem bokserów chińskich wołali: „Precz z zachodnimi barbarzyńcami!” zupełnie zaginęła. Niezmierne zmiany, które odtąd zaszły w naszym życiu politycznem, oraz korzyści materialne, osiągnięte przez zetknięcie się z cudzoziemcami, tak całkowicie zrewolucjonizowały uczucia całego kraju względem Zachodu, że dziś prawie pojąć nie możemy, co tak dalece pobudzało antagonizm naszych przodków. Owszem staliśmy się tak skorzy do identyfikowania się z cywilizacyą europejską w przeciwnieństwie do azjatyckiej, że nasi sąsiedzi ze stałego ładu (Chińczycy, Hindusi) uważają nas za renegatów — za samo wcielenie „białej kłeski” niemal. Lecz kilka pokoleń temu wstecz, stanowisko nasze umysłowe było podobnem do tego, jakie zajmuje dziś konserwatywny patryota chiński, i dlatego to w

postępach Zachodu widzieliśmy tylko prawdopodobną swoją ruinę, i dla tejże samej przyczyny uciśnionemu mieszkańcowi Wschodu sława i świetność Europy wydają się upokorzeniem i klęską Azji.

Jeżeli postawimy się na stanowisku dzisiejszego patrioty chińskiego, zrozumiemy snadno, jakie wrażenie bieg wypadków ówczesnych wywierać mógł na naszych przodkach. Obawy ich zaś nie były zupełnie płonne, bo historia opowie ich zranionej ambicji ludzi Wschodu o stopniowym postępie „klęski białej”, która spadała na Azyę. Włoskie Odrodzenie jest punktem zwrotnym, w którym przedsiębiorczość zachodnia, oswojona z więzów, oglądać się zaczyna po raz pierwszy za zdobyczą po różnych stronach globu. Kiedy Marco Polo powrócił z Chin do Europy, przywiózł ze sobą wieści o niewypowiedzianych bogactwach Dalekiego Wschodu. Ameryka była tylko przypadkowym odkryciem Hiszpanii w poszukiwaniu upragnionych bogactw Indyi Wschodnich. Pamiętamy jeszcze czasy okrucieństw portugalskich i holenderskiego oszustwa, kiedy to za jedną skórę krowy można było zdobywać kolonie, a koncesya na postawienie fabryki kończyła się ufundowaniem państwa.

Z początkiem siedemnastego wieku zaczyna się wzrost kompanii wschodnio-indyjskich, francuskich, holenderskich, duńskich, angielskich; zadowolenie zupełnie jednak politycznych ambicji tychże kompanii nie mogło nastąpić, póki współzawodniczyły ze sobą i póki trwała potęga muzułmańska w Delhi, oraz póki obawiano się wielkiej potęgi tureckiej, która opierała się wciąż posuwaniu się Zachodu, odpychając go aż pod mury Wiednia. Blask półksiężyca bladł wszakże szybko, i jeszcze szybciej ustępował pod naporem Zachodu, aż wreszcie sromotny traktat w Kuczuk-Kajnardzi

zainaugurował wmiśnięcie się Rosyi do spraw Wielkiej Porty; ostatni z Wielkich Mogolów w roku 1803 stał się poddanym angielskim, a Abdul-Medżid w roku 1839 wstąpił na tron Osmanów pod „protektorem” państw europejskich.

W drugiej połowie ósmnastego wieku wzrost kredytu i kapitału puszcza w ruch energię wynalazczą przemysłu europejskiego, węgiel zastępuje miejsce drzewa w odlewniach, przedziałniach, tkalniach, a motory parowe wyrastają wszędzie w groźnym szyku. Komerccyalizm czyni życie Zachodu zawisłem od wynajdywania rynków zbytu dla swoich wyrobów. Jego zadaniem jest odtąd sprzedawać, a zadaniem Wschodu kupować jego towary. Fabryki Zachodu wypowiadają wojnę handlową, a protesty niektórych humanitarnych zachodnich mężów stanu przygłuszone są łoskotem machin. Jakiż więc przypadek mógł ratować handel wschodni przed wszystko druzgoczącymi bateriami zorganizowanego handlu zachodniego? Taniość i konkurencya, podobnie jak mitrailleusy, pod których osłoną postępują, zniszczyły specyalności rękodzielnicze, a ekonomiczne życie Wschodu oparte na rolnictwie i pracy, pozbawione opieki cel protekcyjnych, dzięki despotyzmowi działań dyplomacyi, upada pod przemocą machin i kapitału.

Cóż się dzieje z Indyami? Dziś jest to kraj, w którym imiona Asoka i Wikramadityi są już zapomniane, kraj rajów o sercach zakrzepłych w narodowym upokorzeniu, kraj kongresów nie śmiejących założyć protestu. Birma istniała prawie jeszcze wczora, w jej rubinach płacze niewinna krew Mandalajów, Kohinoor ¹⁾

¹⁾ Brylant w koronie angielskiej.

to iza Golkondy — że nie będę wspominać bolesnych komedyi odgrywanych w Persyi i Siamie, albo zwracać uwagi na „protektorat”, ustanowiony przez Francję w Tonkinie. Protektorat! Przeciw komu?

W roku 1842 lud chrześcijański wmusza Chinom opium za pomocą armat i wydziera im Hongkong. W roku 1860 zjednoczone armie Francyi i Anglii pod błahym pretekstem napadają na Pekin i oblegają Letni Pałac, którego skarby są dziś chlubą muzeów europejskich, podczas kiedy Rosyanie stale roszczą sobie prawo do dziedzicznych dóbr państwa Niebieskiego nad brzegami Amuru i Ili. Łaskawe pokojowe wmiśzanie się trzech potęg po wojnie japońsko-chińskiej było tylko farsą, bo przez nie Rosya zyskała Port-Artur, Niemcy Kiauczau, a Francya większy wpływ na Yun-nan. Prawda, że znieważenie świętych ołtarzy popchnęło Bokserów do namietnego wybuchu szału; lecz cóż mogli wskórać swą starą bronią przeciw zjednoczonym armiom państw sprzymierzonych? Niewczesny ich ruch i usiłowania ściągnęły tylko na Chiny moc inwektyw i bezlitośną kontrybucję. Zamiast ciągle powtarzanych obietnic ewakuacyi, Rosya usiłowała usadowić się na stałe w Mandżuryi, a uciśnieni mieszkańcy tego kraju widzą ukochane groby swoich przodków przemieniane na stacye kolejowe, konie kozackie stoją w świątyni Nieba. Jeżeli Azja była zacofana, to czyż Europa sprawiedliwą zwać się może? Jeżeli tylko Chiny próbowały podnieść głowę, niby przydeptany robak wijący się w boleści, to Europa zaraz wywoływała „żółte niebezpieczeństwo”! Zaprawdę chwała Zachodu to poniżenie Azyi.

Dla Japonii zbrojne poselstwo Stanów Zjednoczonych w roku 1853 było więc wcieleniem tej „białej kłęski”, która się tak zgubną okazała dla innych lu-

dów Wschodu. Jedenaście lat przedtem wojna z Chinami o opium odsłoniła bezczelny charakter zachodniego zaboru. Holendrzy, którzy informowali nas, wyspiarzy, o zdobyczach europejskich w Azji, nie omieszkali uwypuklić wartości swej przyjaźni, malując w najczarniejszych kolorach czyny innych ludów zachodnich. W rzeczy zaś samej mieliśmy już małą próbkę cudzoziemskiej chciwości w posuwaniu się Rosyan ku nam z północy.

Traf ciekawy zdarzył, że pierwszym narodem europejskim (i miejmy nadzieję ostatnim), z którym przyszło nam zmierzyć z bronią w rękę, jest ten właśnie, którego czyny najpierw obudziły w nas podejrzenie mogących zająć w przyszłości komplikacyi. Rosya, posuwając się od Syberyi i Kamczatki, zdawna już położyła rękę na naszych terytoryach Sachalinu i wysp Kurylskich. W końcu ośmnastego wieku Rosyanie zrabowali Yezo, a w roku 1806 Tokugawowie ustanowić musieli wojennego gubernatora w Hakodate, aby stawić opór dalszym ich napaściom. Różne alarmujące wieści o nadużyciach północnych napływały zewsząd, a wielu dajmów ofiarowywało swe usługi na odpędzenie najeźdźców. W roku 1830 niejaki Naraiki z Mito, potężny książę z rodziny Tokugawów, chciał osiedlić się w Yezo ze wszystkimi swymi lennikami i całą prawie ludnością swego dajmiatu. Kazał stopić wszystkie dzwony świątyni i porobić z nich armaty, a samurajów wprawiał do rzemiosła wojennego, trzymając ich w gotowości na wszelki wypadek. Gorliwość jego jednak źle była zrozumiana; zmuszony abdykować na rzecz syna, cofnął się do życia prywatnego. Rusofobów karano więzieniem za rozszerzanie alarmujących wieści i wielu z nich nawet umarło w więzieniu. Ciekawe są ich pamiątki, w których przepowiadają roz-

szerzenie się potęgi rosyjskiej w Azji, co się później w zupełności sprawdziło.

Ukazanie się amerykańskich statków wojennych w zatoce Yedo było potężnem wstrząśnieniem dla całego kraju. Dotychczas wszelkie niepokojące wieści o obcych najazdach małe sprawiały wrażenie w głębi państwa, gdyż daleka przestrzeń dzieli ją od Hakodate i Nagasaki; lecz oto o dzień zaledwie drogi od Yedo kołysały się czarne kadłuby potężnej floty, której admirał nie chciał ustąpić, dopóki nie podpiszemy traktatu. Wspomnienie armady tatarskiej błysnęło w umysłach naszych przodków. Mieliz samurajom obcy przybysze gospodarować na ich własnych wodach? Czyż święty kraj ich nie był zawsze gotowym do odparcia obcego najazdu? Jakiem prawem miał obcy jakiś naród narzucać nam handel, którego nie potrzebujemy, i przyjaźń, o którą nie prosiliśmy? Do broni! Ihoi! Ihoi! Precz z barbarzyńcami! Wskroś całego kraju biły dzwony na trwogę, pianą okryci jeźdźcy wpadali do bram każdego zamku, przynosząc groźne wieści. Zdejmowano włócznie ze ścian i stare okurzano zbroje. Dzień i noc słychać było kucie i szlifowanie stali. Wezwano z pustelni starego księcia Mito i oddano mu główne dowództwo a działa jego wieńczyły główne punkty obrony. Buddyści wyciągali swe różańce, modląc się do Kartikii, bożka wojny, a kapłani szintości zaklinali morze i burzę, aby zniszczyły najeźdźców.

Wtedy to ów duch historyczny, który powoli tlał w naszym narodowym poczuciu i czekał tylko tej chwili, by wybuchnąć, ujawnił się ognistym wyrazem jedności narodowej. Zwyczaj i formalistyka jednakowo poszły w zapomnienie w godzinę wspólnego niebezpieczeństwa, i po raz pierwszy od dwustu lat Tokugawowie zaprosili dajmów do wspólnej narady nad sprawami

państwa. Po raz pierwszy od siedmiuset lat szogun wysłał specjalnego posła do Mikada z prośbą o radę, dotyczącą dalszej polityki cesarstwa, i pierwszy to raz w historii naszego narodu zaszedł fakt, że i wielkich i maluczkich zapytano o zdanie i radę nad tem, jakie kroki przedsięwziąć dla ochrony ojczyzny. Staliśmy się jednolitym narodem i Noc Azyatycka rozpierzchła się na zawsze przed promieniami Wschodzącego Słońca.

VI

GABINET MINISTERYALNY I BUDUAR

Gdyby nie przybycie w porę ambasady amerykańskiej i stanowczej postawy, jaką przyjęła w kwestyi stosunków Japonii ze światem zewnętrznym, mogliśmy popaść w erę niezgody wewnętrznej, zakończonej wojną domową, daleko gorszą w następstwach niż wszystko, co poprzedziło Restauracyę władzy Mikada w roku 1868. Bezpośrednim skutkiem przybycia tej ambasady było wzmocnienie oraz bardziej zanikającej władzy rządów Tokugawów. Odsuwając na bok wszystkie inne powody do niezadowolenia, cały naród zwrócił się ku szogunowi, jako reprezentantowi wszelkiej władzy, z prośbą, by poprowadził wojska japońskie przeciw temu, co uważanem było za najazd Zachodu. Tym sposobem dni panowania Tokugawów przedłużyły się jeszcze, a ostateczny ich upadek został odsunięty na lat piętnaście; naród zaś zyskał czas na przygotowanie się do pamiętnej zmiany, która niebawem miała nastąpić.

Gdyby Tokugawowie lepiej byli rozumieli swój własny interes, mogliby w istniejącym wówczas stanie rzeczy zdobyć sobie stały wpływ i znaczenie na nieokreślony przeciąg czasu; lecz ze współzawodnictwa,

które powstało pomiędzy gabinetem ministeryalnym a buduarum, rozwinął się duch niezgody, który spowodował ostateczny upadek całego ich systemu.

Podobnie jak wszystkie wschodnie monarchie, szogun Tokugawów wiódł życie podwójne, z jednej strony ministeryum, z drugiej dwór. W tych dwóch swoich przejawach pierwsze przedstawia monarchę jako jednostkę, skupiającą w sobie całą mądrość polityczną kraju, przekazaną jej przez długie następstwo doświadczeń; drugi pozwala widzieć w panującym tylko autokratę, którego wola jest prawem. Idealny władca, który prężyła zabawę, aby wysłuchać zażeń swych poddanych i przekłada dyskusję starych doradców nad słodką muzykę słów dam dworskich, należy do pierwszej kategorii. Lecz nawet w krajach Konfucjusza natura ludzka bywa słabą i dlatego to losy dynastji zawisły nieraz od tego, czy jej przedstawiciel jedną lub drugą z tych polityk uprawia. A rzeczą uwagi godną jest fakt, że np. w historii Chin przewaga wpływów dworskich zawsze kończy się rewolucją, podczas gdy rządy ministeryalne ustępują tylko przed obcym najazdem. W czasach nowszych utworzono pewien rodzaj kompromisu pomiędzy tymi dwoma wpływami, dając tem samem podwójny wyraz woli monarchej. To dało początek wielu trudnym do rozwiązania komplikacyom, szczególnie zaś gdy wchodziły w grę dyplomatyczne stosunki z obcymi narodami, dwór może bowiem wyprzeć się obietnic danych przez ministeryum i na odwrót.

Władza chińskiego dworu, do którego narad wedle zwyczaju państwa Niebieskiego nie dopuszczano żadnego mężczyzny, spoczywała często w ręku cesarzowej lub innej damy dworskiej, która ze swego buduaru kierowała sprawami państwa na utrapienie ministrów. Nie-

które z tych kobiet odznaczały się nawet wielkimi zdolnościami i udało im się zagarnąć całe rządy kraju. Takie np. cesarzowe, jak Lo z dynastji Hang i Wu z dynastji Tang, są wymownym przykładem uzurpacyi władzy przez kobietę. Obecna zaś cesarzowa-wdowa chińska pokazała, jaką przewagę może zdobyć dwór nad Tsung-li-yamenem, tj. gabinetem.

Pod szogunatem Tokugawów nieustające też były starcia gabinetu z dworem. Ministrowie, wybierani z pomiędzy najzdolniejszych przedstawicieli owych dajmiałów, stworzonych przez Tokugawów, usiłowali utrzymać tradycyjną politykę Jyeyasu, która w ich oczach miała znaczenie równające się prawie konstytucyi. Byli to po większej części wytrawni mężowie stanu, którzy doskonale znali i rozumieli ducha narodu i nigdy, pomimo całego swego absolutyzmu, nie drażnili jego uczuć. Dzięki ich wpływowi, szogun, chociaż osobiście czasem słabego charakteru, zwykle posiadał szacunek swych poddanych. Kiedy jednak zdarzyło się, że szogun podlegał wpływom dworu a szczególnie buduaru, stawał się zniechędzonym despota, który bez względu na głos ogółu przeprowadzał rzeczy niezgodne z dobrem kraju. Niestety, w takich razach gabinet zwykle słaby tylko stawiał opór, bo kodeks samurajów zabraniał oporu woli pana nad pany.

Damy na zamku w Yedo czynny niejednokrotnie brały udział w rządach Tokugawów, nawet za czasów Jyeyasu, który znajdował pomiędzy niemi wiele zaufanych przyjaciółek i zdolnych doradców. Było to poniekąd częścią jego systemu wysyłać je w trudnych i zrzeczności wymagających poselstwach i doszło do tego, że stały się one uznana siłą za rządów jego następców. Jeżeli tylko szogun miał jakie autokratyczne skłonności, damy, należące do jego prywatnego oto-

czenia, zaraz wywierać zaczynały wpływ potężny i już to w osobie jego matki, już też żony, nianki lub faworyty tak nieustannie oddziaływały na jego uczucia i usiłowwały urabiać czyny, iż musiałby być człowiekiem niezwykle silnego charakteru, by nie dać się uwikłać tym jedwabnym więzom. Kobiety te miały swą tradycyjną politykę, opartą na kobiecym instynkcie konserwatywnym i nienawiści do półśrodków; polityka ta zaś była postrachem dla wszystkich ministrów, usiłujących wprowadzać reformy. Ich mieszanie się do rządów nie było czasowem wtrącaniem się jakiejś pani de Pompadour lub Montespan, lecz raczej intrygą całej falangi kardynałów. Dzięki to owemu antagonizmowi buduaru, Rakuwo, znakomity mąż stanu z czasów Tokugawów, nie mógł przeprowadzić proponowanej przez siebie reorganizacji lokalnego samorządu. Za ich to wpływem Midzuno-Echizen nie zdołał wprowadzić swych praw doraźnych, mających na celu ukrócenie wielu istniejących nadużyć. W ostatnich zaś latach panowania Tokugawów wiele mądrych postanowień, powziętych przez gabinet, spotkało się z niepowodzeniem jedynie dzięki przewadze buduaru.

W czasie przybycia do Japonii pierwszej ambasad amerykańskiej, panujący szogun był młodym słabowitym księciem, który miał wszakże bardzo zdolnego ministra w osobie Abe-Isenokami, człowieka, posiadającego niezwykle zdolność obejmowania sytuacji, człowieka, który zapoczątkował ową światłą politykę, jakiej Japonia zawdzięcza dzisiejsze swe stanowisko. Rzeczywiste znaczenie jego zasług przyćmiło wszakże wiele sprzecznych krytyk i ta pogarda, jaka zwykle bywa udziałem ministrów upadłej dynastii. Nawet ów traktat przyjazny zawarty z komodore Perreym wbrew protestującej większości był zasługą bagate-

lizowaną usilnie przez jego przeciwników, a jednak dzięki temu traktatowi tylko zbliżyliśmy się do reszty świata. Jego umiarkowanie nie było tehrzostwem, bo gdyby się był dał unieść wojowniczości zapalowi ówczesnych dajmów, Japonia mogła odegrać bardzo smutną rolę. Odmowa nawiązania układów byłaby prawdopodobnie spowodowała bombardowanie, a ogniste męstwo samurajów i ich staroświeckie armaty nieby nie wskórały przeciw dobrze uzbrojonym Amerykanom. Jedynie dzięki temu, że Abe-Isenokami dobrze rozumiał, iż nie jesteśmy do wojny należycie przygotowani, Japonia uniknęła klęski. Wdzięczność nasza należy się też admirałowi amerykańskiemu, który okazał niestrudzoną cierpliwość i prawość w prowadzeniu układów. Ludy wschodnie nie zapominają nigdy przysług sobie oddanych, a międzynarodowe przysługi są, niestety, niezmiernie rzadkie. Dlatego to imię komodora Perry'ego stało się nam tak drogie, że w pięćdziesiąt rocznicę jego wylądowania w Japonii lud wystawił mu pomnik w miejscu, gdzie pierwszy raz na ląd wysiadł.

Nie należy przypuszczać, że Abe-Isenokami zdawał sobie dokładnie sprawę z doniosłości nawiązania stosunków z cudzoziemcami, lub że w ogóle chętnie je widział. Podobnie jak wielu ludzi owych czasów, uważał je pewnie za zło konieczne. Jego znajomość Zachodu była prawie żadna, zostawił więc kłopot układania się z Amerykanami swojemu ministrowi spraw zagranicznych Hotta-Bicziunokami, który potem został prezesem ministrów. Abe uznawał wszakże, jak bardzo potrzebnem było nabycie zachodniej wiedzy, abyśmy mogli skutecznie się bronić obcym najazdom. I to przekonanie udało mu się na koniec wpoić władzom Tokugawów, a wojowniczy dajmiowie zdecydowali się

przynajmniej za jego życia cicho siedzieć. Abe założył pod protektoratem rządu szkołę, w której po raz pierwszy otwarcie wykładano różne gałęzie wiedzy cudzoziemskiej, a dzisiejszy uniwersytet w Tokio jest dalszym jej rozwinięciem. Do owej pory studia nad naukami obcemi, z wyjątkiem medycyny, surowo były wzbronione, a pracujący naukowo zmuszeni byli czynić to w sekrecie w połączeniu z wielkimi trudnościami. Teraz wszakże każdy, kto tylko godnym się tego okazał, zachęcanym i wspomagany był w pracy naukowej, a wojskowi kształcili się na koszt rządu w Holandyi i Francyi. W Holandyi zamówiono statki wojenne i handlowe, a młodych samurajów wysłano tamże dla studyowania ich konstrukcyi i sposobu obchodzenia się z nimi; i to był początek dzisiejszej marynarki japońskiej. Dozwolono budować wielkie okręty handlowe i wojenne, a wielu dajmów, jak. np. dajmiowie z Mito i Satsuma, współzawodniczyli ze sobą w ich konstrukcyi.

Główną ideą Abego-Isenokami było, zdaje się, umocnienie i ugruntowanie na nowych podstawach panowania Tokugawów. Zdawał on sobie dokładnie sprawę z tego, że w narodzie zaszły bardzo poważne zmiany, i że szybko gasnący urok powagi Tokugawów uratowanym może być jedynie przez asymilację nowej zachodniej energii. Zamiarem jego było więc uczynić szogunat samem centrum wszystkich sił poruszających naród. W myśl tej idei zapoczątkował zwyczaj zasięgania rady Mikada i dajmów we wszystkich sprawach państwowych, co historycy Tokugawów za wielki błąd mu poczytują. Wzmocnił zależność hrabiego Satsumy, jednego z najpotężniejszych dajmów, wydając córkę jego za szoguna; utrzymywał w dobrem usposobieniu starego księcia Mito, robiąc gwałtowne przygoto-

wania do wojny. Ukrócił wiele istniejących nadużyć, zaprowadził reformy w administracyi i wybierał zdolnych ludzi nawet z niższych dajmów na wysokie urzędy; jednym słowem czynił wszystko, by podnieść urok Tokugawów.

Druga kwestya polityczna, równie jak stosunek z cudzoziemcami ważna, była to kwestya następstwa po przewidzianej śmierci panującego wówczas szoguna, bezdzietnego i schorowanego człowieka. W rzeczy samej sprawa ta okazała się potem najważniejszą, bo ostateczny upadek Tokugawów przypisać należy sposobowi, w jaki się wzięto do jej rozwiązania. Pomiedzy książętami z rodu Tokugawów, Keiki, czwarty syn księcia Mito, zdał się być najwłaściwszym kandydatem na następcę. Uwielbiany przez dajmów i samurajów, nie tylko ze względu na zasługi ojca, lecz i z powodu swej dzielnej postawy i zdolności, znany był z zupełnego oddania się osobie Mikada. Wiadomo było nadto, że dwór w Kioto chętnieby go widział szogunem. Abe upatrywał w nim sposób utwierdzenia na długo rządu Tokugawów, gdyż zdolny szogun, poparty przez dajmów i dwór w Kioto, mógł zdziałać w Japonii prawie wszystko. Jedną wszakże była przeciw jego wstąpieniu na ten ważny urząd przeszkoda, to jest że obecny szogun i damy jego dworu nie lubiły Keikiego. Jako samuraj i wasal szoguna Abe musiał spełniać życzenia swego pana (Mikada), podczas gdy jako minister musiał się liczyć z wpływem dam na zamku w Yedo. Wiedział dobrze, że dla zachowawczej polityki buduaru różne jego reformy i inowacje były prawie wstrętne, i że obawiano się mianowania energicznego szoguna, takiego np., jakim obiecywał być Keiki, który z pewnością nie zechciałby być manekinem w ich rękach. Dlatego to Abe bał się odsłonić kart, bo znał

dobrze potężny wpływ, jaki buduar wyrzeć mógł na ministerium, i jak łatwo obaliłby mógł wszystko to, co już dla reorganizacji rządów Tokugawów uczyniono. Jego postępowanie przeto w sprawie sukcesji szogunatu było tak ostrożne, że wyglądało prawie na niezdecydowane. Gdyby był pożył parę lat dłużej, byłby może dopiął celu; lecz w roku 1857 umarł po krótkiej chorobie w wieku trzydziestu dziewięciu lat. I tak skończył ostatni wielki mąż stanu, który mógł był uratować szybko upadające rządy Tokugawów.

Hotta Bieziunokami, który po Abem został prezesem ministrów, choć nie miał jego zdolności, starał się jednak prowadzić dalej politykę swego poprzednika. Nie posiadał wszakże uznania dworu w Kioto (Mikada) i niechęć naraził się dajmiom. Był więc prawie bez żadnych stronników, kiedy w roku 1858 opuścił Yedo i udał się do Kioto, by uzyskać cesarską ratyfikację traktatu, zawartego z konsulem amerykańskim Townsend-Harrisem. Cząsy się znacznie zmieniły, skoro pierwszy minister Tokugawów musiał osobiście jechać do Kioto, by odpowiadać na stawiane sobie pytania przez tych samych dworzan, którzy dawniej drżeli w jego obecności. Lecz dwór w Kioto zakosztował już był władzy i chciał używać jej w pełni. Dla członków jego, tak długo odsuwanych od wszelkiego udziału w interesach państwa, kwestya międzynarodowej polityki była zupełnie prawie niezrozumiałą, a konserwatywizm ich wzdygał się poprostu na samo wspomnienie nowinek cudzoziemskich.

Trudno było biednemu Hotta, który mocno wierzył w konieczność utrzymania stosunków handlowych i politycznych z cudzoziemcami, wytłumaczyć te kwestye dworowi słyszącemu o nich po raz pierwszy, i dlatego to poselstwo jego tamże zakończyło się zupełną

porażką. Stawiano mu różne trudne pytania i nie pojmowano, dlaczego obywatele obcego państwa nie mieliby słuchać praw kraju, w którym mieszkali.

Niepopularność Hotty dała sposobność damskiej kamarylli do większego jeszcze mieszania się do rządów, podczas zaś jego pobytu w Kioto damy na zamku w Yedo zastąpiły go innym ministrem, który przyrzekł stać po ich stronie przy wyborze przyszłego szoguna. Nowy minister Iji-Kaman, hrabia na Hikone, był ostatnim przykładem autokracji Tokugawów, on to bowiem uczynił pamiętny zamach stanu w roku 1859. Choć wybrany przez kobiety i reprezentant ich polityki, Hikone nie był jednak duchem służalczym. Był owszem lojalnym dajmiem dawnego typu, gotów spełniać życzenia swego pana lennego, choćby mu to czynić przyszło przez ogień i wodę. Potomek jednego z wielkich wodzów armii Yyeyasu, buntował się przeciw wtrącaniu się dworu w Kioto i dajmiów do wiekami uświęconych rządów Tokugawów w Yedo. Dla niego kwestya następstwa szogunatu była sprawą czysto rodzinną, którą sami Tokugawowie powinni rozstrząsać i nikt nie miał prawa się do tego wtrącać; podpisywanie traktatów z obcemi mocarstwami należało z dawien dawna do prerogatyw szoguna, i dlatego błędem było zasięganie w tym względzie rady dworu w Kioto i dajmiów. Uznawał fakt, że kraj przechodzi przesilenie; lecz wierzył, że przy stanowczości uda się znów rządy Tokugawów uczynić autokratycznymi. Z takim to więc usposobieniem pośpieszył w roku 1858 na wezwanie umierającego szoguna, którego do tego kroku nakłoniły damy dworu w Yedo.

Pierwszym czynem Hikone po objęciu prezostwa ministrów było ogłoszenie panującym młodego księcia Iyemoki z rodziny Kisziu, którego wybrał umie-

rający szogun, nie zaś Keiki z Mito, kandydata dajmów. Iyemoki wtedy miał zaledwie lat trzynaście i jako trzynasty szogun z dynastji Tokugawów rządził aż do roku 1866, w którym to roku nastąpił już Keiki. Drugim czynem Hikonego było karanie dajmów należących do opozycji w kwestji następstwa szoguna. Więc stary księżę Mito i hrabia Eczizen zmuszeni byli podać się do dymisyi, a wszyscy prawie stronnicy Abego, zaczawszy od Hotty, a kończąc na najniższych urzędnikach, zostali zdegradowani. Trzecim jego czynem było nawiązanie traktatów handlowych z rozmaitemi zachodnimi państwami, lekceważąc tym sposobem życzenia Mikada, któremu donosił o swoich postanowieniach najzwyczajszą pocztą.

Wszystkie te rzeczy, szczególnież ostatni nietakt, musiały do najwyższego stopnia drażnić uczucia narodowe. Dwór Mikada oburzał się na zuchwałość nowego ministra Tokugawów, a Kioto stało się ogniskiem, w którym emisaryusze pozostających w niełasce szoguna dajmów zjeżdżali się, by knuć spiski. Księżę Mito otrzymał rozkaz cesarski, by zwołał zgromadzenie dajmów dla narad nad zreformowaniem gabinetu Tokugawów. Hikone, który o wszystkim wiedział przez swych tajnych agentów, nie zasypiał jednak gruszek w popiele. Na wiosnę 1859 r. aresztowano około czterdziestu głównych agitatorów, których częścią ścięto, częścią więzieniem za zdradę stanu karano. Wszyscy oni byli sławnymi ludźmi swego czasu; znajdowali się też w ich liczbie uczeni, poeci i artyści. Jedną z dam dworu, należącą do silnie skompromitowanych, skazano na wygnanie, wielu zaś z pomiędzy kugesów zmuszono do zgolenia głowy i usunięcia się od świata. Najopłakaniejszym skutkiem tego zamachu stanu była dla Japonii utrata wielu prawdziwie genialnych ludzi. Po-

między ściętymi byli np. Yoszida-Szoyin z Czosziu, poprzednik i mistrz sławnego Hido i markiza Ito, oraz Haszimoto-Sanai z Eczizen, mąż stanu, umysłem przypominający Mazziniego, którego śmierć sama jedna wystarczała, by powiedzieć, że rząd Tokugawów zasłużył na swój upadek. Japoński zaś Garibaldi, wielki Saigo z Satsumy, zaledwie że zdołał ująć rąk zauszników Hikonego.

Ten nagły wybuch despotyzmu stłumił ducha narodowego na czas pewien; lecz cisza, która teraz nastąpiła, była złowrogą. Skrytobójstwo zawsze gnieździ się w cieniu absolutnej tyranii. Wiosna 1860 r. była późna, śnieg gęsty padał, mieszając się z płatami opadającego wiśniowego kwiecica, droga wiodąca z pałacu hrabiego H'kone do bramy Sakurada na zamku w Yedo była zupełnie pusta, kiedy Iyi-Kaman i jego świta szli nią, by złożyć codzienną czołobitność szogunowi. Wtem napada na nich siedmnastu roninów, przeważnie z klanu Mito, i zabija Hikonego, zanim straż przyboczna zdążyła broń wyciągnąć z pochew. Zabójcy w tej chwili sami sobie śmierć zadali, zostawiając zaledwie kilku, aby wytłumaczyli najbliższemu władzom, że czyn ten był spełniony w imię wolności narodowej, a nie osobistej zemsty.

Jakkolwiek pożalowania godną była ta tragedia, wywarła jednak silny wpływ na kraj i wykazała, że przebudzona z wiekowego uśpienia Japonia bronić się będzie do ostatka wszelkim zakusom despotycznym. Pewnem usprawiedliwieniem podobnych czynów jest fakt, że skrytobójstwo jest jedyną bronią uciskanego patriotyzmu. Żaden bowiem legalny konstytucyjny protest nie miałby wpływu na żelazny ucisk autokracji Tokugawów. Tym sposobem lodowa skorupa tyranii topnieć zaczęła niby śniegi na szczytach

Sakurady pod ciepłą jeszcze krwią poświęcenia pełnych roninów.

Niepokój powszechny ogarnął naród, a wyobraźnia społeczna była wciąż podniecana przez tych, którym na sercu leżało całkowite przywrócenie władzy Mikada. Na placach publicznych tajemnicze ręce przylepiały plakaty, mianujące szoguna uzurpatorem. Mistyczne tabliczki, które to w różnych częściach kraju niby z nieba spaść miały, przepowiadały zagładę Tokugawów. Zamaskowane bandy ludzi napadały na pocztę, konfiskowały przesyłane dochody państwowe i rozdawały je biednym. Wielu samurajów, wyrzekających się swego pana lennego, udalo się do Kioto, ofiarując swe usługi Mikadowi. Czyny zaś tych roninów zasadzały się raczej na symbolicznych demonstracjach, niż na otwartych gwałtach przeciw szogunatowi. Oto np. partya owych roninów wtargnęła do mauzoleum Aszikagów i poutraćcała głowy trzynastu posągom szogunów tejże dynastyi, wystawiając je potem na widok publiczny niedaleko od mostu Szijo. Ten czyn prawie dziecinny miał jednak bardzo doniosły wpływ na lubujący się w symbolizmie umysł Japończyków i więcej może jeszcze niż zbrodnia w Sakurady podniecił uczucia narodowe. Oszczędzając bowiem krajowi okropności morderstwa, miał wszelkie jego pozory.

Po utracie Hikonego gabinet Tokugawów nie miał już ministra zdolnego sprostać nasuwającym się trudnościom, a wszystkie jego usiłowania do zjednania sobie popularności uważane były jako objaw słabości. Ando-Tuszimanokami, następca Hikonego, uzyskał wprawdzie u dworu w Kioto rękę księżniczki Kozunomija dla szoguna; lecz choć małżeństwo to przyszło do skutku i obchodzone było z wielką pompą w roku 1861, nie zdołało jednak wcale zmniejszyć istnieją-

cego naprężenia stosunków. Owszem opinia publiczna tak była przeciw Tokugawom nastrojona, że zaczęły kursować różne zmyślane historie o złem obejściu się szoguna z młodą małżonką, a pierwszego ministra oskarżano o trzymanie księżniczki w charakterze więźnia zakładnika, by wymusić na dworze Mikada zgodę na wszelkie swe despotyczne kroki i postanowienia. To też zaraz w następnym roku roninowie uczynili nieudany zamach na jego życie. Ando jednak, doskonale władający szablą, zabił odrazu dwóch napastników, podczas kiedy świta załatwiła się z resztą. Te powtarzające się zamachy na ministrów dawały jednak miarę ducha wypadków i dlatego to powołano czterdziestu najbardziej wpływowych dajmiów do Kioto. Tym sposobem tron stał się znów siedliskiem prawdziwej władzy, a zamek w Yedo tylko mieszkaniem głównego jej wasala, buduar zaś, który chciał zgnieść gabinet, wymierzył cios śmiertelny całemu panowaniu Tokugawów.

VII PRZEJŚCIE

Owe ośm lat, które przedzielają śmierć Hikonego w roku 1860 od restauracyi władzy Mikada w roku 1868, kiedy to obecny cesarz japoński wziął w ręce rządy państwa, pamiętne będą na zawsze bogactwem energii i zapału, jakie rozwinał naród, przyjmując cały szereg zmian politycznych. Tehnienie smoka dawało się znów uczuć i wstrząsało narodem, rwącym się do nowych ideałów. Nawet późniejsze pracowite lata po odbytych przewrocie nie mogą iść w porównanie z nadzwyczajną chęcią i pragnieniem czynu, które się objawiły w tym krótkim okresie, obfitującym w zarodki wszystkich przyszłych ruchów. Przypomina to owe wielkie przejściowe okresy historyi europejskiej, w których wszelkie formy zdają się zanikać, aby stworzyć nowe formy społeczne. Podobnie jak inicjatorzy włoskiego renesansu, musieliśmy przywracać formy starożytne, wtlaczając w nie nowe pojęcia. Podobnie jak rewolucya francuska raz spotwarzana, to znów niepomniernie idealizowana, nasza restauracya odznacza się charakterystyczną gotowością do poświęceń swoich stronników. Temu to pragnieniu poświęcenia i patriotycznemu zapałowi zawdzięczamy, że samuraj swe miecze, dajmio swe dobra lenne, a szogun dziedziczną władzę swego rodu, złożyli u stóp Mikada.

Wstrząśnienie, przywracające powagę i wpływ cesarza, nie ograniczyło się na samem Kioto i Yedo, lecz znalazło swój wyraz w najodleglejszych częściach państwa. Wszędzie prawie rodziny nawet dzieliły przekonania polityczne łączone z losami Mikada lub szoguna, stawiając nieraz syna przeciwko ojcu, młodszego brata przeciwko starszemu. Kioto stało się główną kwaterą intryg politycznych i ojczyzną skrajnych przekonań. Restauracya była się już rzeczywiście rozpoczęła, kiedy wezwano owych czterdziestu dajmów dla obrony osoby cesarskiej, a dwór, wzmocniony ich obecnością, zaczął dyktować warunki swe szogunowi. Nie chodziło już teraz o restauracyę władzy najwyższej Mikadowi, bo to było powszechnem życzeniem w połowie już wprowadzonym w życie, lecz o metody i sposoby rządzenia, co do których były najprzeróżniejsze zdania. Dwa wielkie stronnictwa Federalistów i Imperyalistów, każde reprezentujące inny system polityczny, stały obok tronu, te zaś kolejno to przychodziły do władzy, to znów ustępowały, aż wreszcie zwały się w trzecie—Unionistów, które ostatecznie położyło fundamenty dzisiejszego naszego systemu administracyjnego.

Przewaga i wpływ, wywierane kolejno przez te stronnictwa znaczą pojedyncze etapy tej drogi, która nasze życie polityczne powracało do swej starożytnej formy. Dosięgliśmy w owej chwili takiego punktu, z którego odsłaniał się już szeroki widok możliwości osiągnięcia wpływowego międzynarodowego stanowiska. Smok kurczył się i zbierał do ostatecznego skoku. Ciekawym przykładem embryologii narodowej będzie to, że Japonia przyjęła atawistyczne formy polityczne jeszcze przed swoim odrodzeniem się.

Federaliści z hrabią Satsuma na czele przedstawiali stronnictwo różnych dajmów, nie życzących sobie

gwałtownych przewrotów w rządzie i marzących o pewnego rodzaju federacyi, któraby rozciągnęła kontrolę nad szogunatem. Idealem ich były rządy z końca szesnastego wieku, kiedy to przed umocnieniem się szogunatu Tokugawów państwo rządzone było przez radę pięciu najpotężniejszych dajmów, jednym słowem—wskrzeszenie feudalizmu. Ich polityka zagraniczna, podobnie jak szogunat, godziła się z nieuniknioną koniecznością stosunków handlowych z Zachodem.

Imperyaliści szukali swego ideału formy rządu jeszcze dalej w przeszłej historii japońskiej i żądali przywrócenia biurokracyi cesarskiej takiej, jaka istniała w państwie przed epoką feudalną. Byli nietylko radykalni, ale nawet rewolucyjni w swych zamiarach, dążących do zupełnego obalenia szogunatu i dajmów. Partyę federalistyczną składali kugesi, dziedzicznie związani z tronem, roninowie i szintości, których zapal dla sprawy powiększało religijne przywiązanie do syna bogini słońca. Hrabia Czosziu, którego zdawna dzieliły z Tokugawami nienaski rodzinne, przyłączył się do Federalistów, którzy wszyscy jak jeden mąż palali ognistym entuzjazmem dla sprawy Mikada. Stronnictwo to nie miało żadnego wytkniętego planu polityki zagranicznej, prócz nienawiści dla wszelkiej obczyzny, a nienawiść ta nie wynikała tyle ze wstrętu do Zachodu, ile z oburzenia na szogunat, podpisujący traktaty z cudzoziemcami wbrew woli Mikada.

Unioniści, którzy później ukazali się na arenie życia politycznego, byli to ludzie o światłych umysłach, uważający, iż zjednoczenie Japonii powinno się odbyć za jakąbądź cenę, i że przesilenie, przez które kraj przechodzi, ma w sobie zagadnienia zarówno międzynarodowej jak i narodowej natury. Wszyscy oni prawie otrzymali wyższe wykształcenie, należąc do szkoły Oyo-

mei, nabyli też trochę zachodniej wiedzy, co im ułatwiła liberalna polityka Abego-Isenokami. Rekrutowali się też z różnych sfer, nawet z pomiędzy samurajów Tokugawów, jak np. znakomity hrabia Katsuma-Awa. Najważniejszą jednak ich siłą byli młodzi samurajowie z Satsuma, Czosiu i Tosa, których patryotyzm stanowi rdzeń Nowej Japonii, a niektórzy żyjący jeszcze dziś przedstawiciele tego stronnictwa budzą powszechny szacunek jako „Starsi mężowie stanu”.

Unioniści, nie ustępując nikomu w absolutnem oddaniu się sprawie Mikada, pracowali nad zupełnem przywróceniem jego władzy; lecz ich teoria administracyjna, cofając się w jeszcze głębszą starożytność, chciała przywrócić demokratyczne idee starożytnych Chin. W idealnem Konfucyjnem państwie wszyscy ludzie byli sobie równi, a głowa państwa rządziła nie na zasadzie swego pochodzenia, lecz na zasadzie osobistej rzetelności i prawości. Mądrości szukać miano w radzie starszych, a naród miał objawiać wolę swą w rozmaity sposób. Wszyscy bez wyjątku chwycić powinni za broń przeciw obcym najeźdźnikom; lecz skoro tylko wojna się kończyła, należało miecze przekuć na lemiesz i dzieła pokoju miały być pielęgnowane na nowo. Republiki europejskie i amerykańskie, w rozumieniu tych naszych uczonych, były czemś bardzo zbliżonem do złotego wieku państwa Niebieskiego. Sakuma-Szozan, przywódca stronnictwa Unionistów, pisze w jednym ze swych listów: „jakie to dziwne, że pomiędzy barbarzyńcami odnajdujemy prawa dawnych mędrców!” Nie zapoznawszy się jeszcze z ciemnymi stronami polityki zachodniej, zachwycali się urządzeniami zachodnich narodów, które zdawały im się być wcieleniem ich ideałów. W Waszyngtonie widzieli drugiego cesarza w Yao w Chinach, oddającego tron

swój najzdolniejszemu z poddanych. Podziw jest matką wiedzy. Słuchano z tem samem namaszczeniem wykładów o prawie międzynarodowem, z jakim studyowano kodeksy dynastji Czaa, a Monteskiusza „Esprit des lois” uważano za drugą księgę Menciusa. Unioniści nie tylko że nie pogardzali Zachodem, ale prawie rzucili się przed nim na kolana, a nęciła i pociągała w nim nie nowość, lecz podobieństwa, które w nim upatrywali. Sakuma-Szozan pierwszy zaproponował rządowi wzięcie instruktorów europejskich do wszelkich gałęzi wiedzy. Był on także pierwszym Japończykiem, który przywdział strój europejski.

Wspomnę tu ubocznie, że ta idiosynkrazia stroju wypływała też z owego upodobania w symbolizmie. Była ona niejako wyrazem pragnienia postępowców, aby zrzucić łuskę zniechęconego Wschodu dla tem wyraźniejszego przyłączenia się do cywilizacji zachodniej. Nasze kimono—to wygoda i wypoczynek, podczas gdy strój europejski znaczy czyn, życie; stał się więc mundurem stronnictwa postępowego, podobnie jak w swoim czasie kapelusz czerwony oznaczał Francję rewolucyjną. Dzisiaj zaczęła się przeciw temu reakcja i obecnie postępowcy przybierają strój narodowy. Kobiety jednak stroju europejskiego nie przyjęły wcale, z wyjątkiem u dworu.

Sakuma-Szozan drogo przypłacił swe sympatyje cudzoziemskie: w roku 1866 zamordowali go w Kioto roniowie ze stronnictwa imperyalistycznego. Lecz pomimo owego konserwatywnego antagonizmu, coraz bardziej poszukiwano nauk zachodnich, aż stały się one wreszcie integralną częścią naszej kultury narodowej. Nie należy jednak nigdy zapominać, że najpierwszy impuls ku nabywaniu zachodniej wiedzy dany był nam przez owego ducha historycznego, wspomnianego w po-

przednich rozdziałach. Gdyby bowiem nie odnaleziono tego wspólnego punktu styczności w podobieństwie sta-
rożytnych zapatrywań filozoficzno-politycznych, naród
bądźcobądź wschodni, jak nasz, nie byłby nigdy przy-
jął z takim entuzjazmem idei zachodnich.

Z trzech powyżej wymienionych partyi Federa-
liści najpierw mieli przewagę. W roku 1862 dwa
poselstwa cesarskie z hrabiami Satsuma i Tosa wy-
ruszyły z Kioto do Yedo, niosąc szogunowi rozkaz roz-
dania wyższych urzędów państwowych pewnym po-
tężnym dajmiami i złożenia hołdu tronowi, ceremonii
zaniedbanej od czasów czwartego szoguna. Tokugawa
wie obecnie nie mogli już odmówić, urok ich bowiem
zbladł, a władza upadła, na skutek zatem tego rozka-
zu mianowano księcia Keiki pierwszym doradcą szogu-
na, hrabiego Nabeszima jego opiekunem, a hrabiego
Awa ministrem wojny. Pierwszym czynem nowego ga-
binetu było zniesienie zwyczaju, by dajmiowie zosta-
wiali zakładników w Yedo, a sami składali hołd szo-
gunowi, które to zwyczaje stanowiły tak ważny czyn-
nik systemu Tokugawów. Drugą reformą było zniesie-
nie załogi Tokugawów w Kioto, a zastąpienie jej gwar-
dją cesarską pod dowództwem dajmnia z partyi federa-
listycznej. W tym wypadku wybór padł na hrabiego
Aidzu, który potem odznaczył się jako główny filar poli-
tyki federalistycznej, wtedy nawet, kiedy wielu innych
członków tego stronnictwa przyłączyło się do Unioni-
stów.

Oprócz powyższych reform rządu Federalistów nie
odznaczały się niczem więcej. Program ich bowiem,
aby wprowadzić reformy nie obalając rządu Toku-
gawów, postawił wkrótce stronnictwo w pozycji na-
der trudnej, podczas gdy małosłowne zawiści i nie-
zgody krzewić się zaczęły w jego szeregach. Hrabia

Satsuma, który jedynie byłby zdolny utrzymać w ry-
zie dajmów, powracać musiał do swego hrabstwa z
powodu zatargu z Anglikami. Na wiosnę 1863 roku
widzimy już stronnictwo Federalistów w zupełnym roz-
przęczeniu a wszyscy dajmiowie, którzy wstąpili na
urzędy w roku poprzednim, podają się do dymisji z wy-
jątkiem księcia Keiki i hrabiego Aidzu.

Wśród tych wypadków budzi się w stronnictwie
imperialistycznym pewien niepokój. Wydaje mu się,
że dajmiowie nie są dość lojalni względem Mikada,
posądzono nawet Satsumę, że chciał zastąpić Toku-
gawów; brano Federalistom za złe względne postę-
powanie z cudzoziemcami jako brak uszanowania dla
życzeń cesarza; rozterki zaś panujące w stronnictwie
dają sposobność Imperialistom do wzięcia w swe rę-
ce steru władzy. W kwietniu 1863 roku otrzymali
oni upoważnienie cesarskie do zamknięcia portów i wy-
dalenia cudzoziemców; rozporządzenie, którego Toku-
gawowie sankcyonować nie chcieli a dajmiowie nie
brali na seryo. Imperyalisci jednak nie zrażeni tem
coraz śmieiej występowali, a hrabia Czosziu n. p., lek-
ceważąc powagę Tokugawów, każe strzelać do obcych
okrętów, które przepływają wzdłuż brzegów jego te-
rytoryów przez cieśninę Bakan.

Ten czyn nieopatrzny obudził opozycję partyi
federalistycznej, jednocząc ją na nowo. Siedmiu mło-
dych kugesów, oskarżonych o wymuszenie na cesa-
rzu pozwolenia na tę antycudzoziemską demonstra-
cję, musi uciekać z życiem, podczas kiedy samura-
jowie i roninowie z klanu Czosziu uzbrojeni sobie
mają wstęp do Kioto. Próbuja wprawdzie podejść nie-
spodzianie federalistyczną gwardyę pałacową, aby udać
się bezpośrednio do Mikada, lecz odparto ich z wielkie-
mi stratami. Pojedyńcze usiłowania wywołania powsta-

nia w różnych częściach kraju nie udały się i całe prawie stronnictwo imperyalistyczne chroni się do Czosziu. Lecz zjednoczone armie hrabiów Owari i Eczizen niedługo otoczyły uciekających i zmusiły hrabiego Czosziu do ukarania śmiercią trzech najznacniejszych swych dowódców, samego zaś Czosziu skazują na zamknięcie się w klasztorze aż do dalszych rozporządzeń. Owari i Eczizen nie mieli zamiaru karać więcej i wycofali swe armie. Aidzu, niezadowolony z tak łagodnego załatwienia sprawy, wpłynął na szoguna, by przedsięwziąć drugą wyprawę na Czosziu.

Wtedy to organizuje się partya Unionistów. W ich przekonaniu samobójstwem było zajmować się wewnętrznymi kłótniami, kiedy lada chwila można się było spodziewać się obcego najazdu. Druga wyprawa na Czosziu, w razie gdyby była pomyślną, wzmocni władzę Tokugawów, czego sobie ani Federaliści ani Imperyaliści bynajmniej nie życzą. Inicytywa zgody wyszła od hrabiego Tosa, który pojednał przywódców współzawodniczących ze sobą klanów Satsumy i Czosziu, i wszystkie te trzy dajmiaty zawarły ze sobą tajne przymierze.

Armia Tokugawów wyruszyła z Yedo na Czosziu bez współudziału dajmiów Federalistów, których większość z wyjątkiem Aidzu przeszła już była pod wpływ Unionistów i pozornie tylko udzielała im swej pomocy. Wtedy to złoty wachlarz Jyeyasu, który znosił wszystko przed sobą w krwawych bojach szesnastego wieku, miał się spotkać z ostateczną porażką. Zwyciążona na wszystkich punktach armia Tokugawów nie mogła się oprzeć zdecydowanemu na wszystko żołnierstwu Czosziu i poszła w sromotną rozsypkę. Na domiar niepowodzenia, umiera szogun w roku 1866, krótko przed zgonem Komei-Teimo, ojca dziś nam panu-

jącego Mikada. Fakt ten daje Tokugawom pretekst do żądania zawieszenia broni, które wszakże w rzeczywistości przechyla szalę zwycięstwa na stronę Czosziu. Siedmiu kugesów skazanych na wygnanie, ukrywających się w Czosziu, powraca do dawniejszych swych urzędów. Wtedy to markiz Ito i inni młodzieńcy, będący na studiach na Zachodzie, powracają do kraju i witani są gorąco przez Unionistów, jako posiadacze tej uwielbianej przez nich zachodniej wiedzy. Partya wyposażona była teraz we wszelkie idee twórczego postępu i rządów konstytucyjnych.

Książę Keiki, przedtem kandydat na szoguna, późniejszego doradca tegoż, sam obecnie powołany jest na to stanowisko; lecz minął już czas, w którym mógł wykazać na nim swe zdolności. Wierny wpojonym mu przez ojca (księcia Mito) zasadom, miał przedewszystkiem część dla Mikada i przekonany był o bezowocności wszelkich usiłowań utrzymania domu swego u władzy. Bez żadnego zatem znikąd nacisku zrzekł się tytułu szoguna i przywrócił zupełną powagę tronu. Był to rzeczywiście w głębi serca prawdziwy Unionista. Jego najzaufańszy doradca, niedawno zmarły hrabia Katsu-Awa, był przywódcą Unionistów, pomimo iż reszta jego wasalów i dajmiów, np. hrabia Aidzu, byli zaciętymi Federalistami. Mówią, że kiedy w roku 1867 posłowie hrabiego Tosa przybyli doń, by go nakłonić do rezygnacyi, Keiki prosił ich o chwilę cierpliwości i odrazu nakreślił ów pamiętny dokument, którym zrzeka się wszelkiej władzy powierzonej rodzinie swej przez blisko lat trzysta.

Hrabiowie Aidzu i niektórzy samurajowie Tokugawów nie godzili się na to nagłe poddanie się szogunatu i podnieśli bunt w Osaka i innych północnych prowincjach. Lecz pozbawieni dowódcy swego — szo-

guna — nie mogli stawić skutecznego oporu armii Unionistów pod wodzą takich generałów, jak Saigo z Satsumy i Omura z Czosziu. Następnego roku po kilku rozpaczliwych bitwach zmuszono ich wszystkich do poddania się a Japonia znów uchyliła czoła przed powagą wojskową Mikada. Restauracyi dokonano w całej pełni.

VIII

RESTAURACYA I REFORMY

Restauracya była jednocześnie reformą wielu rzeczy. Wyloniwszy się z naszej pustelni na Wschodzie, aby zająć pewne stanowisko na scenie wszechświatowej, musieliśmy wchłonąć wiele rzeczy, które Zachód podawał nam jako cywilizacyę, i jednocześnie wskrzeszać własne ideały. Idea reform wyrażoną jest jasno w odezwie cesarskiej z r. 1868, w której teraźniejszy Mikado zaraz po wstąpieniu na tron wypowiada myśl, iż obowiązki narodowe traktowane być winny ze stanowiska szeroko pojętych uczuć humanitarnych.

W ciągu całej pracy niniejszej tak zwana przeze mnie Restauracya była przedewszystkiem odbudowaniem form przedtem istniejących. Rząd stał się znówu cesarską biurokracyą, taką, jaka istniała w kraju przed siedmiuset laty poprzedzającemi feudalizm. Pierwszymi czynami nowego rządu było: przywrócenie wszystkich dawnych urzędów wraz z ich dawniejszą nomenklaturą, wznowienie wielu zapomnianych obrządków i ceremonii i uznanie Szintoizmu za religię domu panującego. Oddano pośmiertne honory tym z wiernych sług tronu, którzy, jak Masaszige, służyli prawie Mikada za poprzednich szogunatów, a potomków tych sług obdarzono szlachectwem.

Te wskrzeszone pamiątki dawnych czasów miarkowano jednak duchem równości i wolności. Mikado, ogłaszając Szintoizm jako religię domu panującego, zapewnił najzupełniejszą wolność sumienia całemu narodowi, a Chrześcijaństwo uwolnił od interdysku, nałożonego nań po zatargu z Jezuitami. Różnice stanowe pomiędzy arystokracją, samurajami i ludem nominalnie zachowano; dajmiowie i kugesowie dostawali tytuły według pięknych zasad starożytnego chińskiego systemu, tj. największej osobistej zasługi. Stworzono nawet nową arystokrację; lecz wszystkie przywileje stanowe zniesiono i wszyscy, od książąt i markizów poczynawszy a skończywszy na wzgardzonych yettasach (których teraz „nowym ludem” zwano), równi byli wobec prawa, a egzamina na urzędnika cywilnego przystępnymi uczyniono dla wszystkich. Celem głównym reformatorów było tak zmieszać ze sobą stwardniałe za czasów Tokugawów warstwy społeczne, aby cały naród brał udział zarówno w chwale jak i w odpowiedzialności za dokonany przewrót. Praca nad przygotowaniem narodu do przyjęcia form nowożytnego życia postępowała czterema drogami. A temi były: rząd konstytucyjny, wolna edukacja, powszechna służba wojskowa i podniesienie praw kobiety.

Rządy konstytucyjne uważano dotąd za niemożliwe do przystosowania dla narodów wschodnich i, jak w Turcyi np., zrobiły one kompletne fiasko. Co do nas jednakże, od chwili zebrania się pierwszego parlamentu zasady i ustawy państwowe tak były dobrze wprowadzone w życie, iż możemy śmiało twierdzić, że epoka próby już minęła, a rząd konstytucyjny stał się integralną podstawą naszego politycznego istnienia. Mie waliśmy wprawdzie od czasu do czasu burzliwe debaty i rozłamy stronnice, objawy dość powszechne

nawet w zachodnich zgromadzeniach narodowych; lecz kiedy tylko groziły jakieś komplikacje, wynikające z polityki zagranicznej, wszystkie stronnictwa zwykle jednoczyły się w celu podtrzymania istniejącego gabinetu. Ten pomyślny rozwój nowego systemu bez wątpienia zawdzięczamy w części zdawna wyrobionej zdolności do samorządu, wyćwiczonej w administracyi wielu poprzednich naszych instytucyi, w części zaś temu jeszcze, że naród przygotowywany był dość dłu go do dźwigania odpowiedzialności samorządu.

W roku 1867, jak tylko szogun rzekł się swego urzędu, ministeryum unionistyczne utworzyło dwie rady, jedną złożoną z najważniejszych dajmiów i kugesów, drugą z samurajów wybranych jako reprezentanci rozmaitych dajmiałów. Kiedy Jego Wysokość obecny cesarz Japonii wstąpił na tron w roku 1868 i ogłosił Restaurację, ustanowił zarazem zgromadzenie narodowe, w którym decydowanoby o wszystkich ważnych sprawach państwa przez zasięganie opinii narodu. W roku 1875 utworzono senat, któremu przedstawiano do roztrząsania a ewentualnie zatwierdzania wszelkie powzięte przez gabinet projekty praw, a wkrótce potem ustanowiono Izbę Apelacyjną. Tak powstały trzy główne czynniki rządu konstytucyjnego, mianowicie: egzekucyjny, prawodawczy i sądowy. W roku 1879 senat ustanowił prawo, tworzące w każdej prefekturze zgromadzenie reprezentantów z wyboru wszystkich placących podatki, któreby corocznie decydowało o wydatkach prowincyi oraz o rozkładzie podatków na daną prowincję. W roku 1881 proklamacya cesarska ogłaszała, iż konstytucya wchodzi w życie z rokiem 1890, i rzeczywiście w lutym tegoż roku była ogłoszona. Sejm składa się z Izby posłów i Izby panów; ta ostatnia jest odroślą senatu, utworzonego w roku

1875. Uwagi godnem jest, że nasza konstytucya jest dobrowolnym darem Mikada, a nie, jak to miało miejsce w wielu państwach europejskich, aktem wymuszonym przez lud na osobie panującego. Zgodnie z wschodnimi tradycjami, demokracja nasza jest pochodzenia ną-
pływowego a nie wulkanicznego.

Kwestya oświaty narodowej trzyma naczelne miejsce w odezwie Mikada z roku 1868 do narodu, w której to odezwie monarcha zaleca nabywanie wiedzy ze wszelkich istniejących na świecie źródeł. Wspominaliśmy już poprzednio o istnieniu jeszcze za czasów Tokugawów elementarnych szkół ludowych i akademii dla klas wyższych. Te obecnie systematycznie organizowano tak, aby narodowi dać edukację potrzebną do wypełnienia obowiązków nowego swego położenia. Naukę elementarną uczyniono przymusową dla wszystkich chłopców i dziewcząt, mających skończonych lat sześć, a w każdej prowincyi założono szkołę normalną, kształcącą nauczycieli dla tychże szkół ludowych. W dzisiejszym naszym systemie edukacyjnym zaraz po szkołach elementarnych idą szkoły średnie, w których uczniowie otrzymują wszechstronne wykształcenie i przygotowują się do wyższych zakładów naukowych. Są także i szkoły specjalne dla osób, pragnących poświęcić się marynarce, stanowi wojskowemu, rolnictwu, nauce zastosowanej do przemysłu, handlowi, rzemiosłom lub sztuce, podczas gdy uniwersytet cesarski posiada wydziały prawa, literatury, medycyny, inżynierii i nauk ścisłych. Edukacja kobiet również nie jest zaniedbana, choć zgodnie ze zwyczajami wschodnimi podawana jest dziewczętom osobno. Parę lat temu otworzono w Tokio uniwersytet dla kobiet. Nauka jedynego przynajmniej z europejskich języków jest obowiązującą we wszystkich szkołach, z wyjątkiem ele-

mentarnych; język angielski bywa najwięcej żądany. Bardzo wielu Amerykanów i Europejczyków jest u nas nauczycielami, a tysiące młodych mężczyzn i kobiet kształci się za granicą już to na koszt swój, już też rządu. Gorąca chęć nabywania nauki zachodniej skłoniła wielu młodych ludzi do przyjęcia tamże bardzo uciążliwych nieraz obowiązków, służba bowiem według pojęć adeptów Konfucjusza nikogo nie hańbi. Zasady etyki wpojonej młodym pokoleniom opierają się wszystkie na wskazówkach i zasadach dawnych; w manifestie zaś swoim, w którym sformułowano narodowy kodeks moralności, cesarz odzywa się w te słowa: „Takie są nauki naszych przodków cesarskich i to jest droga, którą wasi postępowali przodkowie”. Nie potrzebuję dodawać, że wszystkie prawie dzieła i owoce nowo nabytej wiedzy poświęcane bywają Mikadowi.

Nasz system służby wojskowej przyczynił się może najwięcej do wzmocnienia tego narodowego przywiązania do tronu. Przedzierzgnął on chłopca w samuraja. Pobór do wojska istniał w Japonii jeszcze przed powstaniem feudalizmu, a w roku 1870 wskrzeszono go tylko, przystosowując trochę do niemieckiego i francuskiego systemu. Obecnie każdy mężczyzna w dwudziestym roku życia musi odsłużyć trzy lata służby wojskowej, a potem należy przez pięć lat do pierwszej a przez drugie pięć do drugiej rezerwy. Tym sposobem w naglej a ostatecznej potrzebie cały naród może stanąć pod bronią. Oficerowie, kształceni w specjalnych szkołach oficerskich i sztabowych, pochodzą po największej części z rodzin samurajów, dlatego to ich tradycyjny kodeks etyczny i honorowy przeniknął całą armię. Dla ogółu wyróżnienie społeczne tyłu wieków otoczyło pewnym nimbem szlachetności tę zbroj-

na warstwę narodu, podczas kiedy utwory powieściowe i dramat tak wyidealizowały postać żołnierza patrioty, że nowozaciężny chłop wstępując do szeregu czuje się niejako nobilitowanym nie tylko w swym własnym, lecz i w swoich bliźnich mniemaniu; on jest już człowiekiem miecz przypasującym, a więc wzorem honoru. Żołnierz nasz jest dość inteligentny dzięki szkółom wiejskim, prędko pojmuje musztrę i taktykę wojenną i przejmuje się nawskroś tem poczuciem obowiązku, które jest całą treścią kodeksu honorowego samurajów. Z początku, pomnąc na jego stosunkowo spokojne życie, powątpiewano trochę o jego odwagę; lecz chrzest ognia wykazał, że prosty żołnierz może pod tym względem równać się z najlepszymi zpośród samurajów. Pogarda śmierci, okazywana przez naszych żołnierzy, bynajmniej nie jest opartą, jak twierdzą niektórzy pisarze zachodni, na nadziei przyszłej nagrody. My nie obiecujemy żadnej Walhalli ani raju Mahometa naszym poległym bohaterom, bo nauka Buddy przyrzeka w życiu przyszłym dość marną metempsychozę żołnierzowi, temu „zabójcy człowieka”. Jedynie głębokie poczucie obowiązku sprawia, że wojsko nasze na słowo komendy odważnie kroczy naprzeciw pewnej śmierci, a na dnie wszystkiego leży poświęcenie dla monarchy i miłość ojczyzny. Żołnierz nasz wstępuje w ślady tylko tych bohaterów, którzy chętnie ofiarowywali osobę swą dla dobra narodu, i jeżeli czasem szafuje krwią zbyt hojnie, pochodzi to z jego gorącej miłości ojczyzny, bo miłość podobnie jak śmierć — nie ma granic.

Drugą znaną cechą przeprowadzonej reformy było podniesienie kobiety. Owo praktykowane na Zachodzie uszanowanie dla płci słabej przedstawia nadzwyczaj piękny objaw kultury, z którym pragnęliby-

śmy bardzo współzawodniczyć. Jest to jedna z najszlachetniejszych i najpiękniejszych nauk, jakie nam dało Chrześcijaństwo. Ono powstało na Wschodzie i z wyjątkiem tego, co dotyczy poszanowania kobiety, jego sposoby myślenia nie są umysłem wschodnim obce. W miarę zaś jak nowa religia rozszerzała się na Zachód, podlegała potrosze wpływom i idyosynkrazjom nawróconych przez siebie ludów, tak że poezya lasu germańskiego, uwielbienie Matki Boskiej w wiekach średnich (epoce rycerskiej), śpiewy trubadurów, delikatność natury łatyńskiej, a przede wszystkim prawa męskość anglo-saksońskiej rasy, przyłożyły się wszystkie potrosze do postawienia kobiety na tym stopniu uwielbienia, na jakim się dziś znajduje.

W Japonii kobieta używała zawsze pewnego szacunku i względnej swobody nieznannej gdzieindziej na Wschodzie. Prawo Salijskie nigdy u nas nie istniało a Mikado wywodzi pochodzenie swe od kobiecego bóstwa — bogini słońca. W wielu epokach naszej starożytnej historii panowały nad nami kobiety. Cesarzowa Zingo np. na czele zwycięskiej armii wkroczyła do Korei, a cesarzowa Suiko przyczyniła się wielce do rozwoju wyższej kultury w epoce Nara. Kobiety dziedziczyły tron nawet wtedy, kiedy byli inni męscy kandydaci, gdyż uważaliśmy je zawsze za równe mężczyźnie. W klasycznej literaturze naszej więcej znajdujemy nazwisk autorek, niż autorów, podczas kiedy w epoce feudalnej niektóre amazonki nacieraly na wroga zarówno z rycerzami Kamakury. Z czasem jednak, gdy teorye i nauki Konfucjusza coraz więcej wpływać zaczynały na kształtowanie się naszych obyczajów społecznych, usunięto kobietę z życia publicznego i zamknięto ją w tem, co według chińskiego mędrca było jej właściwą sferą działania,

tj. w ognisku domowym. Pierwotne jednak poszanowanie dla praw kobiety pozostało to samo, a w roku 1630 np. kobieta Mikado Meiszo Tenno wstąpiła na tron swych przodków. Jeszcze po Restauracji umiejętność takich sportów, jak fechtunek i jiu-jitsu, uważana były za nieodłączną część edukacji córki samuraja i do dziś dnia jest nią w pewnych arystokratycznych rodzinach. Pomiedzy ludem różne gałęzie przemysłu i handlu dostępne były kobietom tak, jak to ma miejsce i dzisiaj, a powyżej powiedzieliśmy już, jaki to wpływ na sprawy państwa wywierały kobiety w epoce Tokugawów, pomimo pozornego swego zamknięcia przed światem. Buddaizm ma swój kult dla wiecznej kobiecości, a Konfucyanizm zawsze szacunkiem otaczał kobietę, ucząc, iż żona winna być zawsze traktowana ze czcią, jaką obdarzamy gością lub przyjaciela.

Nigdy jednak przedtem nie daliśmy żadnych przywilejów kobiecie. Miłość nie grała ważnej roli w literaturze chińskiej, a w opowieściach japońskich samuraj, choć zawsze jest na usługach słabych i uciśnionych, oddawał je chętnie bez względu na płeć osób, do których się odnosiły. Obecnie powszechnem jest u nas przekonanie, że podniesienie kobiety jest podniesieniem narodu. Ona jest syntezą przeszłości i nadzieją przyszłości, tak, że cała odpowiedzialność za nowe życie społeczne, świtające nad krajem Wschodzącego Słońca, na niej spoczywa. Od Restauracji stwierdziliśmy równość płci nie tylko wobec prawa, lecz przyjęliśmy względem kobiety owo stanowisko pełne uszanowania, jakie wobec niej Zachód zajmuje. Kobieta Japonka posiada obecnie wszystkie prawa swej zachodniej siostrzycy, choć nie bardzo przy nich obstaje, bo większość uważa jeszcze dom i rodzinę, nie zaś towarzystwo za właściwą swą sferę działania.

Czas jedynie rozstrzygnąć może przyszłość kobiety Japonki, bo kwestya kobieca pociąga za sobą całe życie społeczne i subtelna tkankę jego obyczajów. Wschód cenił zawsze w kobiecie matkę, a wszystkie te zaszczyty, które rycerz chrześcijański jako hołd oddawał pani swego serca, samuraj u stóp matki składał. Nie wynika stąd, że mniej czczona jest żona, lecz macierzyństwo jest świętsze. U nas żona z miłością służy mężowi, bo usłużność, oddanie się, to szlachetniejsza forma uczucia, a miłość więcej się raduje dając, niż odbierając. W harmonijnym ustroju społeczeństw wschodnich mężczyzna poświęca się państwu, dziecko rodzicom, żona mężowi.

Po szczęśliwym dokonaniu dzieła Restauracji, przez blisko trzydzieści lat pozostawała nam jeszcze jedna gorzka kropla w kielichu szczęścia, a była nią rewizya traktatów. Wyrobiwszy sobie rząd konstytucyjny, kompletny system edukacyjny, zreorganizowaliśmy armię i marynarkę i przyłączyliśmy się do Konwencji Genewskiej; zreformowaliśmy nasz kodeks cywilny i rozwinęliśmy z resztą świata rozległe stosunki handlowe, a jednak obce mocarstwa wciąż jeszcze nie dawały się nakłonić do rewizji przestarzałych traktatów podpisanych za czasów szogunatu Tokugawów. Nie chodziło nam już o ciężkie prawa celne, które przy coraz bardziej rozwijającym się handlu przyczyniały krajowi ciężkie straty, lecz o jurysdykcyę wykonywaną przez sądy eksterytoryalne. Póki te istniały, Japonia była wskrzeszona, lecz nie była wolną. W państwie Mikada znajdowały się miejscowości, w których jego władza nie nie znaczyła. Mieszkaniec Zachodu, który nigdy nie widział obcego konsularnego sądu w swoim kraju, nie potrafi sobie wyobrazić bólu i upokorzenia, jakie sąd taki wywiera na tych, którym jest narzuc-

ny. Nie wynika stąd bynajmniej, że wyroki sądu takiego są niesprawiedliwe, lecz wynikają tam bezustanne nieporozumienia z powodu różnic rasowych, a oprócz tego fakt, że obce prawo w danym kraju feruje wyroki, jest sam w sobie potępieniem praw i sprawiedliwości tegoż kraju, a tem samem upokorzeniem dla szanującego się narodu. Od pierwszych chwil Restauracji wszystkie usiłowania naszego rządu skierowane były ku zniesieniu tego systemu, lecz każda przedstawiona w tej kwestyi obcym mocarstwom propozycja spotykała się albo z kategoryczną odmową, lub wywoływała wzamian bajeczne żądania. Stany Zjednoczone wprawdzie zgodziły się na rewizję, lecz pod warunkiem, że przyłączą się do niej inne państwa interesowane, pewnem zaś było, że Europa na to się nie zgodzi. Trudno nadzwyczaj było przekonać Zachód o tem, że lud wschodni zdolen jest przyjąć na siebie odpowiedzialność narodu cywilizowanego. Dopiero kiedy wojna z Chinami 1894-95 ujawniła Zachodowi naszą siłę militarną i zdolność utrzymania wysokiego poziomu międzynarodowej moralności, wtedy Europa zgodziła się wycofać z Japonii swe sądownictwo eksterytoryalne. Jedną z bolesnych nauk historii jest ta, że cywilizacya często w pochodzie swym wspina się po trupach pomordowanych jednostek.

Ciężkie walki staczać musieliśmy w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, a w przesileniu dokonywanych reform wahadło słuszności nieraz rozpędzało się bardzo wysoko, sprowadzając konieczność użycia nadzwyczajnych, nie można jednak powiedzieć że szkodliwych, środków. Często stawaliśmy w zdumieniu, obserwując ścierające się opinie i ruchome ławice napół ziszczonych napół zanikających nadziei. Doświadczyliśmy całej śmieszności paradoksu, okrutnego rozczerowania w

niepokonanych trudnościach, Można się było śmiać z siebie, gdyby nie należało płakać. Konserwatywne reakcye wywoływały miejscami powstania i zaburzenia, w których straciliśmy wielu największych pionierów reformy, a radykalni fanatycy często mieczem skracali karierę daleko widzącego przywódcy. Tem większą więc wdzięczność należy się tym, którzy w silnych swych rękach potrafili utrzymać ster nawy państwowej i płynęli śmiało w raz obranym kierunku pomimo burz i przeciwnych prądów.

IX

METEMPSYCHOZA

Pesymiści utrzymują, że dawna Japonia już nie istnieje. Twierdzą, że zmodernizowawszy się straciła swą indywidualność i raz na zawsze zerwała ciągłość swej historycznej tradycji. Niektórzy znakomici pisarze europejscy uważali obecny stan rzeczy w Japonii jako coś przejściowego, powierzchownego, dziwaczny wybryk wschodni, prędzej czy później skazany na rozsypanie się. Zaprowadzane reformy porównywali z owymi słomianymi sandałami, które zmieniamy prawie na każdym przystanku podróży; nieposzanowanie wszelkiej trwałości—z drewnianymi domami, które raz po raz zmiotane bywają przez trzęsienia ziemi. Dla takich sędziów wszystko, co japońskie, jest nietrwałe, niestałe, począwszy od ciągle wibrującego wnętrza ziemi, na której mieszkamy, a skończywszy na filozofii budaiistycznej, prawiącej o znikomości wszechrzeczy.

Prawda, że nagła potrzeba gwałtownej przemiany, jaka się w kraju dokonała, pominąć musiały wiele zabytków starej Japonii; lecz pomimo zmian potrafilimy zostać wiernymi naszym dawnym ideałom, i choć sandały zmieniamy, cel podróży naszej zawsze jednaki; choć domy się spala, miasta na swych dawnych zostają miejscach, a trzęsienia ziemi dowodzą tylko si-

ły żywotnej tej potężnej ryby, na której grzbiecie spoczywa nasze wyspiarskie państwo¹⁾.

Nie należy zapominać, że we wschodniej filozofii poezja rzeczy bardziej jest do życia zbliżona, niż same fakty i zdarzenia. Buddaizm, który uczył, że wszystko jest znikome, ani na chwilę nie wątpił o niezmienności i nieśmiertelności duszy. Nasze zaś przywiązanie do Mikada, sięgające najodleglejszych czasów historii, dowodzi wielkiego poszanowania dawnych ideałów. Co więcej, to, żeśmy przechowali sztukę i obyczaje starożytnych Chin i Indyi wtedy, kiedy one w samej swej kolebce poszły w zapomnienie, dowodzi dostatecznie jak szanujemy tradycję. Konserwatyzm nasz dobrze charakteryzuje świątynia szynostyczna w Ise, gdzie bogini słońca, założycielka panującej dynastii, jest wiernie czczona. Tam to ów najświętszy ołtarz naszego kultu dla przodków jest wciąż równie piękny i świeży, bo co dwadzieścia lat odbudowywany bywa po przeciwniejszej dawnemu miejscu stronie, w formie zupełnie podobnej do pierwotnej.

Świat śmiać się może z tego upodobania w jednostajności, lecz nie może oskarżać nas o brak stałości. Indywidualność nasza uchowała się przed potężnym naciskiem idei zachodnich dzięki tylko tym cechom charakterystycznym, które sprawiały, iż pozostawaliśmy zawsze wierni sobie samym, pomimo ciągłego przypływu obcej myśli. Od niepamiętnych czasów cywilizacja Chin i Indyi przesiąkała przez Koreę do pobliskich brzegów Japonii. Tym sposobem przejęliśmy panteizm panujący w Chinach za dyna-

¹⁾ Legenda japońska mówi, że częste trzęsienia ziemi pochodzą z ruchów olbrzymiej ryby, która na grzbiecie swym dźwiga wszystkie wyspy japońskie.

sty Tang i nowe pierwiastki romantyzmu i indywidualizmu za dynastji Sung. Indyje znów, poczynawszy od dualistycznych teorii Rinagana¹⁾ a skończywszy na ultra-monistycznych doktrynach Bodhidarmy²⁾, obdarzyły nas całem bogactwem religii i filozofii. Jakkolwiek bardzo między sobą różne i niejednokrotnie nawet sprzeczne, Japonia przyjmowała chętnie wszystkie te szkoły i przyswajała z nich to, co odpowiadało potrzebom jej ducha, jako integralną część swego umysłowego dziedzictwa. Wieczne tlejące ognisko naszych dawnych ideałów strzeżone było przez troskliwy eklektyzm, podczas gdy szerokie pola narodowego życia. używane wciąż nowym zalewem filozoficznej myśli, rozkwitały coraz bujniejszą roślinnością. Te nowe wysiłki te szkoły i wywoływane przystosowywaniem różnych pierwiastków kultury azjatyckiej, nadały filozofii japońskiej tę swobodę i czerstwość, której nie znały Indye i Chiny. Temu to wczesnemu wychowaniu się w gimnastyce myślowej zawdzięczamy łatwość przyjmowania i oceniania tych pierwiastków zachodniej cywilizacji, które są nam najbardziej potrzebne. Przywykli do przyjmowania rzeczy nowych, nie wyrzekając się starych, przez przyswojenie sobie metod zachodnich nie zmieniliśmy narodowego życia tak, jak to niektórzy przypuszczają. Ten sam eklektyzm, który wybrał sobie Buddę za duchowego a Konfucjusza za moralnego przewodnika, ten sam eklektyzm, mówię, powitał nowożytną naukę jako zwiastuna materialnego postępu. Przez usilne starania około opanowania pewnych faz zachodniego rozwoju wzrósł u nas ruch

¹⁾ Szkoła południowych buddystów t. z. Małego Wózka.

²⁾ Mnich indyjski, który przybył do Chin w szóstym stuleciu i dał początek filozofii Zen w jej najstarszej formie.

przemysłowy, rozwinęła się higiena i chirurgia, sposoby komunikacji i transportu wzrosły nadzwyczajnie a wygody codziennego życia są o wiele szersze ogółowi przystępniejsze, niż dawniej. Rozwój w tych dziedzinach jednakże mały ma wpływ na charakter narodu, jest tylko bodźcem do dalszych usiłowań.

Dalej przyjęcie przez nas politycznych i społecznych urządzeń Zachodu nie pociągnęło za sobą tak wielkich zmian, jakby się na razie zdawać mogło. Przebyte doświadczenie nauczyło nas wybierać z pomiędzy instytucji zachodnich tylko te, które odpowiadały naszej wschodniej naturze. Zauważyć należy, że pomimo silnej różnicy, jaka istnieje pomiędzy ludami Wschodu a Zachodu, każdy rozwój ludzkości w ogóle jest zasadniczo zawsze ten sam, i że na szerokim obszarze historii azjatyckiej znaleźć można prawie wszystkie odmiany form społecznych. Wspominaliśmy już starożytny ustrój państwa według Konfucjusza, który podał Unionistom myśl demokracji. Pięć stopni szlachectwa od księcia krwi aż do barona znane już były za dynastji Czao trzy tysiące lat temu. Niewolnictwo zniesionem zostało przez dynastję Hang w pierwszym stuleciu ery chrześcijańskiej. Teorye socjalistyczne, co do równego podziału własności i administrowania przez państwo produktów rolniczych, wprowadzane były w życie za dynastji Hang i Sung. Nowożytny idealizm niemiecki przeczuwany był w Japonii setki lat temu, podczas gdy Chrześcijaństwo ma wiele cech wspólnych z Buddaizmem. Współczesna tendencja rozdziału kościoła z państwem, jak również system egzaminów do cywilnej służby rządowej, oddawna istniały w Chinach. Dzięki zatem tym i wielu innym podobieństwom zachodniej i wschodniej cywilizacji Japo-

nia mogła wziąć tak wiele od Europy i Ameryki, nie gwałcąc bynajmniej swego zamięłowania tradycji.

Ktoś, kto wnika w istotną treść rzeczy, łatwo spostrzeże, że pod nowoczesnym strojem serce Starej Japonii jeszcze mocno bije. Nasz kodeks cywilny, który jest wcieleniem ducha Zachodu, uwzględnia też w dużej mierze zwyczaje i obyczaje przeszłości. Nasza konstytucya, choć tak bardzo podobna do wielu zachodnich konstytucji, ułożona jest na podstawie starożytnej formy rządu, której pochodzenie aż z dziejów mitycznych wyprowadzić możemy. Odrodzenie się Japonii, rozpoczęte w wieku 18-ym, nigdy nie ustało w biegu; uczeni nasi tylko uzbrojeni w systematyczniejsze metody prowadzą dalej poszukiwania nad starożytną sztuką i literaturą. Wydział historyczny uniwersytetu w Tokio zebrał już olbrzymi materiał do odbudowania naszych dziejów. Cesarska komisya archeologiczna w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu przetrząsnęła biblioteki klasztorne całego kraju i sprostowała wiele opinii przez krytyków z epoki Tokugawów wydanych. Rzadkie książki chińskie są u nas niezmiernie poszukiwane, a świeżo nabyto z cesarskiego archiwum w Pekinie bardzo cenną ich kolekcję. Obudziło się również wielkie zainteresowanie dla sanskrytu, niedawno nabyto i sprowadzono do Tokio bibliotekę Maxa Müllera, Buddaizm zaś i Konfucyanizm studyowane są obecnie z większym jeszcze niż za czasów Restauracji zapalem. Wskrzeszamy stare obyczaje i obrządki, a znajomość dawnej naszej etykiety jest dziś jeszcze ważną częścią wychowania szlachcica, całem zaś dążeniem demokracji jest tylko rozszerzanie znajomości tychże przepisów na najszersze warstwy, aby uczynić je przystępnymi dla wszystkich. Ceremonie herbacia-

ne oraz uroczystości kwiatowe stały się znów charakterystycznymi cechami życia japońskich kobiet. Muzyka klasyczna i dramat studyowane są nawet przez ludzi z europejską edukacją. Nie jest może powszechnie wiadomem, że starożytny ceremonial dworski utrzymany jest dotąd w swej prastarej formie. Jako przykład tego niech posłuży fakt, że wypowiedzenie wojny Rosji oznajmione było bogini Słońca przez specjalnego posła, a osobny korpus gwardyi wydelegowano do Ise podczas całego trwania wojny.

Podobnie jak Hakuraku wyobrażał sobie doskonały ideał konia, tak też może i ten, który wnika w prawdziwego ducha rzeczy, może widzieć w wypadkach bieżących nową jakby przemianę, metempsychozę Starej Japonii. W gruntowności i drobiazgowej dokładności naszych przygotowań wojennych poznać łatwo te same ręce, które w niestrudzonej swej pracowitości dały to przedziwne wykończenie naszym wyrobom z laki; w delikatnem i troskliwym obchodzeniu się z jeńcami pokonanego nieprzyjaciela odnajdujemy rycerską uprzejmość samuraja, który znał „smutek rzeczy tego świata” i w pierw opatrywał ranę przeciwnika niż swoją. Zapal, który prowadzi naszych marynarzy do śmiałych i niebezpiecznych wypraw, bywa natchnionym przez neo-konfucyanistyczną doktrynę, która mówi, iż wiedzieć jest to czynić. Spokój, z jakim naród zniósł i znosi dotąd wielkie przesilenie wojenne, jest puścizną po tych uczniach Buddy, którzy w samotności klasztornej przemysłiwali nad zmianą ustroju świata.

Wszystko, co we współczesnej naszej sztuce i literaturze mamy żywotnego i charakterystycznego, jest wskrzeszonym wyrazem narodowych kierunków, nie zaś naśladownictwem wzorów europejskich. Świetne kre-

acye pierwszorzędnych naszych powieściopisarzy, jak Koda-Rohan i niedawno zmarłego Izaki-Koyo, opierają się zasadniczo na stylu siedemnastego wieku. Nazwisko nieodżałowanego Danziuro, jednego z najpierwszych w świecie aktorów, wiąże się nieodłącznie z naszym historycznym dramatem. Sławni ceramicy Takemoto-Hayata, Makuzu-Kozan, Sejfu-Yolei, mogą być równie sławni, jak owi mistrzowie chińscy, bo odkryli sekret wyrabiania ich cudnych wyrobów. Natsuo zaś, Zeszin, Hogai, Gaho, świetnie stwierdzają, że duch dawnej, sławnej sztuki nie zamarł jeszcze. Nie twierdzą przez to bynajmniej, że studia nad sztuką i literaturą europejską są szkodliwe dla nas lub niepożądane; lecz że dotąd rezultaty, przez nie osiągnięte, nie mogą iść w porównanie ze szkołą narodową.

Rzeczą jest poważnego zastanowienia godną, że narodowa nasza sztuka ocalała wśród tak mało sprzyjających okoliczności, w jakich się znalazła. Filisterska natura wszelkiego przemysłu i niepokój wprowadzany przez wzrost postępu materyalnego nie sprzyjają sztuce wschodniej. Skomplikowana maszynerya konkurencji wprowadza jednostajność mody, zamiast różności życia. Zaczyna się umiłowanie rzeczy tanich zamiast pięknych, podczas gdy pośpiech, walka i gorączkowość współczesnej egzystencji nie dają chwili czasu potrzebnej na skrytalizowanie się ideałów. Poziom ogólnego gustu upada, muzyka bywa oceniana okiem a malowidło uchem.

Możliwość zaniku sztuki japońskiej jest przedmiotem serdecznej troski estetycznych kół Zachodu. Tu zauważyć należy, że cierpi ona nie tylko wskutek utylitarnych prądów nowoczesnego życia, lecz nadto jeszcze od wyłomów, jakie w niej czynią idee zacho-

dnie. Zapotrzebowanie na rynkach zachodnich przedmiotów wątpliwej sztuki, zarówno jak ciągła krytyka stopnia naszego smaku artystycznego, wpłynęły znacznie na nasz indywidualizm. Największa trudność leży w tem, że sztuka japońska stoi zupełnie sama, bez możliwości zasilania się jakimikolwiek nabytkami pokrewnych ideałów czy techniki. Nie możemy już korzystać z żyjącej sztuki w Chinach, któraby pobudzała rywalizację lub zachęcała do nowych usiłowań. Z drugiej znów strony niefortunnie pogardliwa postawa, jaką przeciętny mieszkaniec Zachodu przybiera wobec wszystkiego, co ma związek z wschodnią cywilizacją, budzi brak zaufania w siebie samych i w zasadnicze prawidła naszej sztuki. Ci z europejskich i amerykańskich znawców, którzy oceniają nasze dzieła sztuki, nie wiedzą może wcale, że Zachód ciągle nam prawi o wyższości swej kultury. Japonia stoi więc sama wobec świata całego. Nic dziwnego, że słabi duchem idą za popędem ogólnie światowej opinii i opuszczają szeregi wiernych obrońców zasad szkoły narodowej. Upodobanie zaś, jakie pewne koła złotej młodzieży mają do ostatniej mody krawca londyńskiego lub najświeższej nowości paryskiej, jest tylko bolesnym dowodem, że są już pomiędzy nami i tacy, którzyby chcieli zatuszować tę odrębność wschodnią.

Pomimo wszystko sztuka japońska dokazała cudów, pozostawszy wierną swoim zasadom. Miejmy nadzieję, że ta żywotność wykazywana dotąd zachowają nietkniętą i nadal. Każdy fakt, który utwierdza w nas i podnosi zaufanie do siebie samych, jest jednocześnie silną zachętą do pielęgnowania naszych ideałów. Wielki zwrot ku obyczajom narodowym i sztuce objawił się po zwycięstwie nad Chinami dziesięć lat temu. Sądzę, że powodzenie wobec daleko silniejszego niż tamten

przeciwnika doda nam jeszcze więcej ufności. Staniemy się gorliwsi w uczeniu się i przyswajaniu sobie wszystkiego, co Zachód może nam dać jeszcze. Należy tylko pamiętać, że prawa do szacunku innych narodów nabędziemy wtedy, gdy zostaniemy wierni swoim rodzinnym tradycjom.

X

JAPONIA I POKÓJ

Nieustannie oskarżano nas o wojownicze zamiary i chęci zaborcze. Być może, że dla ludów Europy, przywykłych do podboju i kolonizacji, niepojętym jest ten brak żądzy zaboru, który tyłkrotnie prowadził je do wojny. Lecz ktoś, ktoby zadał sobie trud śledzenia naszej polityki zagranicznej, poznałby jasno, że zawsze staraliśmy się usilnie o utrzymanie pokoju, w ostateczności zaś tylko, kiedy chodziło o zabezpieczenie samejże egzystencji narodu, uciekaliśmy się do wojny. Sama natura naszej cywilizacji sprzeciwia się napaści na obce ludy. Nauka Konfucjusza, która jest treścią rolniczej cywilizacji Chin, uczy o wystarczaniu samym sobie, o kontentowaniu się małym i wcale do zaboru nie zachęca. Bogactwo i żyzność wielkich równin, na których nauczał Konfucjusz, czyniły przekraczanie granic naturalnych zupełnie niepotrzebnem. Teorya mędrca łączyła w sobie miłość ziemi ze czcią dla pracy; on i jego wyznawcy uczyli swojskich i patryarchalnych cnót łagodności i zgody, później zaś przyszedł buddaizm, który jeszcze silniej utwierdził zasadniczą ideę kontentowania się tem, co posiadamy, i panowania nad sobą. Przez cały ciąg sędziwej ich historii nie widzimy, by choć raz jeden rodzime dynastye Chin lub Indyi weszły ze sobą

w kolizję. Jedyna chwila, w której Chiny groziły Japonii, była ta, kiedy w 12-ym wieku ich własni mongolscy najeźdźcy próbowali narzucić nam swe jarzmo.

Japończycy, choć pierwotnie lud wychowany nad morzem, stali się pod wpływem nauki Konfucjusza i buddaizmu, podobnie jak sąsiedzi, sami w sobie zamknęci, szukający spełnienia swych przeznaczeń w szczupłych granicach swego wyspiarskiego kraju. Fakt, że w ósmym wieku zrzekliśmy się starodawnego zwierzchnictwa nad Koreą, dowodzi jasno, jak głęboko zakorzenione było u nas przekonanie, że kontynent jest czemś odrębnem. Półwysep koreański w czasach przedhistorycznych zaludnili prawdopodobnie nasi koloniści, dowodzą tego zabytki archeologiczne znajduwane w Korei; zabytki tego samego typu, co przedmioty odkopywane w naszych starożytnych mogiłach; język koreański dziś nawet jest ze wszystkich azjatyckich najbardziej zbliżonym do japońskiego. Najstarsze podania japońskie mówią o bracie bogini słońca, naszej cesarskiej protoplastki, bożku Sosano, który się osiedlił w Korei, i Dankunie, synie tegoż, który według niektórych historyków miał być pierwszym królem Korei. W trzecim wieku cesarzowa Zingo na czele zbrojnej armii wkracza na półwysep dla podtrzymania tamże naszej przewagi zagrożonej powstaniem wielu małych niepodległych królestw. Kroniki aż do ósmego wieku włącznie pełne są opowiadań o protektoracie nad koloniami. Od tej epoki jednak następuje wielka zmiana i cała energia narodowa zwraca się w kierunku zapалу religijnego. W owym czasie kiedy w Japonii powstaje mnóstwo klasztorów i kiedy to przypada odłanie kolosalnego posągu Buddy w Nara, ostatnia z naszych kolonii koreańskich napróżno wzywa pomocy kraju macierzystego.

Próba najazdu Mongołów w wieku trzynastym wznieciła u nas uczucie niechęci dla Koreańczyków, którzy byli awangardą Chińczyków; jedynym jednak czynem odwetu względem sąsiadów była wyprawa Taiko-Hideyoszi, który w szesnastym wieku wtargnął do Korei, by się zmierzyć z dziedzicznym swym wrogiem. Lecz uczucia narodowe oddawna już wtedy utraciły były wszelką chęć obcych podbojów, dlatego to po śmierci Taiko armię jego odwołano. Jedynym skutkiem tej dziwnej wyprawy było wysyłanie przez ciąg panowania Tokugawów posłów do króla koreańskiego dla składania hołdu nowomianowanemu szogunowi, hołdu, który również składał cesarzom chińskim. Zwyczaj ten trwał aż do Restauracji, lecz nigdy nie rościliśmy sobie prawa do mieszania się z tego tytułu do polityki ładu stałego. Owszem, przeciwnie, dumni byliśmy z naszego kompletnego odosobnienia i nie staraliśmy się nawet prowadzić dalej owego sporu z Chinami rozpoczętego przez Taiko.

Nie wtrącająca się w sprawy stałego ładu polityka Tokugawów dobrze się maluje w odmowie pomocy sławnemu Toxinga, patriotycznemu wodzowi z czasów dynastji Ming w Chinach, który wyparł Holendrów z Formozy i przez trzy generacje trzymał wyspę w niezależności od mandżurskich zdobywców. Sam nawpół Japończyk, będąc synem emigranta z dynastji Ming i jakiejś kobiety z Nagasaki, Toxingo w imię swego pochodzenia żądał przymierza i posiłków od Japonii. Kilku młodych dajmiiów i wielu samurajów, zagrzanych tem wezwaniem, chciało się zaciągnąć w jego szeregi, lecz władze Tokugawów stanowczo się temu oparły.

Nasze stosunki z Chinami i Koreą od czasów Restauracji w r. 1868 są wymowną ilustracją pokojo-

wej polityki naszego rządu. Kiedyśmy się przebudzili z trzechletniego snu, stosunki międzynarodowe zmieniły się nie do poznania! W Azji zaszły wypadki, które zagrażały prawie naszej egzystencji. Żaden naród wschodni nie mógł marzyć o zachowaniu swej niepodległości, jeżeli się nie będzie bronił przeciw zewnętrznym atakom. Granice naturalne stawały się niczem wobec postępu nauki. Morze Żółte i cieśnina Koreańska, które dawniej uważaliśmy za nieprzełamaną przeszkodę dla zdobywców kontynentalnych, nie znaczyły wobec szybkości okrętów wojennych i innych udoskonaleń w marynarce. Pierwsze lepsze wrogie państwo, zajmawszy półwysep, mogło z łatwością przerzucić do Japonii swą armię, bo Korea od wieków leży niby miecz skierowany w samo serce Japonii. Niepodległość Korei i Mandżuryi jest ekonomicznie potrzebna dla zachowania bezpieczeństwa naszej rasy, bo głód czeka szybko wzrastającą ludność wyspiarskiego kraju, jeżeli pozbawimy ją przyrodzonego rynku zbytu w tych mało uprawnych przestrzeniach. Dziś Rosyanie położyli rękę na tych terytoriach i nikt prócz nas im tego nie broni. W tych zatem warunkach zmuszeni jesteśmy uważać dawniej przez nas zajmowaną Koreę jako kraj, który powinien być przez nas wzięty w obronę. Kiedy w roku 1894 Chiny zagrażały niepodległości Korei, rozpoczęliśmy wojnę z Chinami, dziś w obronie tejże samej niepodległości wojujemy z Rosją od roku 1904.

Mieliśmy kilkakrotnie sposobność owładnięcia Koreą; lecz wstrzymaliśmy się od tego pomimo silnych prowokacji, chcąc przede wszystkim utrzymać pokój. Należy pamiętać, że ten sam duch historyczny, który przygotował Restaurację, odświeżył wspomnienie, że Korea była niegdyś prowincją japońską i za Tokugawów

składała hołd i haracz szogunatowi. O powód do wojny nie było trudno w ciągu ostatnich lat zeszłego wieku, bo Korea podlegała dziwnym złudzeniom i nietylko, że nie chciała uznać rządu Restauracji, lecz zarzucała nas obelgami. Daleko mniejsze wykroczenia przeciwko prawom międzynarodowym były często brane za powód do wojny między państwami europejskimi. Różnice zdań w gabinecie ministrów w roku 1873 i powstanie, wywołane przez Satsumę w roku 1879, były skutkiem sporów pomiędzy stronnictwami wojny i pokoju, sporów, z których to ostatnie zawsze zwycięsko wychodziło. Wtedy Zachód nie miał jeszcze tak żywego interesu na Wschodzie, by mieszać się do spraw naszych. Stronnictwo wojny twierdziło, że chwila jest najodpowiedniejsza do zawładnięcia Koreą i na zawsze zabezpieczyć przed zagarnięciem jej przez obce mocarstwo. Według nich Korea była zawsze państwem od nas zależnem, owładnięcie nią byłoby więc tylko utwierdzeniem praw oddawna istniejących. I być może, gdyby kwestję koreańską rozstrzygnięto wówczas, unikniętoby wielkiego rozlewu krwi w wojnie chińskiej a potem rosyjskiej.

Lecz główni doradcy Mikada, wraz z większością parlamentarną, silnie się opierali zapatrywaniom stronnictwa wojny. W ich pojęciu Restauracja miała wyższe cele niż powiększenie terytoriów kosztem państw ościennych; dla nich była ona przedstawicielką zasad sprawiedliwości, liberalizmu, pojęć humanitarnych i główną sprawczynią odrodzenia Japonii. Jej kamertonem powinny więc być szlachetność i poświęcenie, kardynalne cnoty samuraja, podniesione do godności cnót narodowych. Żywoty takich mężów stanu, którzy jak Okubo-Tosimiczi, Kido-Koyin i książę Iwakura, trzymali się tych wzniosłych ideałów, nadały ton te-

rażniejszemu rządowi Japonii i przyświecają czystością i zupełnym brakiem prywaty. Skromność ich i niezłomna wola są charakterystycznymi cechami wszystkich oświeconych umysłów, które zwykle ukazują się, by kierować społeczeństwem w krytycznych chwilach jego odrodzenia.

Stronnicy pokoju zwyciężyli, a partya wojny podała się do dymisy i urządziła powstanie tak, że ci, którzy stali u steru rządu, musieli czasem wydawać wyroki śmierci na swych niedawno jeszcze najlepszych przyjaciół. Mikado, zawsze stronnikiem pokoju, nie tylko że zabronił wyprawy na Koreę, lecz jeszcze starał się pozyskać jej przyjaźń. W roku 1876 zawarto przymierze, mocą którego uznawaliśmy w zupełności Królestwo Pustelnika i po raz pierwszy otworzyliśmy mu wrota handlu z resztą świata. Tak rozpoczęła się nasza polityka „otwartych drzwi” na Wschodzie. Celem zaś naszym w zrzeczeniu się praw lennych nad zależnem od nas państwem było zmusić Chiny do uczynienia tego samego i tym sposobem utworzyć pas neutralny pomiędzy obydwoma państwami. Gdyby Chiny i Rosya uznały były neutralność Korei, nie byłoby wcale obu wojen.

Wojna z Chinami wynikła z pretensyi tychże do opanowania Korei, do której rościły sobie prawo, jako do hołdowniczego sobie państwa. Dla Chin traktat, zawarty przez nas w roku 1876 a uznający niezależność półwyspu, był ciosem bardzo poważnym; to też nie mogły one wybaczyć Japonii, że postawiła królestwo to poza obrębem ich zwierzchnictwa. Konserwatywne instynkty Chin buntowały się przeciw śmiółemu ludowi, który był przeciwieństwem tak mało znaczącym w porównaniu z ich ogromem. Sytuacja przypominała trochę stanowisko Prus wobec Austrii przed wojną ostatnią i była, mówiąc poprostu, kłótnią familijną. Po-

równanie można posunąć jeszcze dalej, bo tak jak zachodzą pewne kolizye pomiędzy Austryą a Węgry, tak tu dzieje się z Mandżurją i właściwymi Chinami; należy bowiem zaznaczyć, że partya wojenna gromadziła się naokoło mandżurskiego dworu w Pekinie i liczyła do swych stronników wicekrólów Chin północnych, podczas gdy południowcy wszyscy bardzo obojętnie zapatrywali się na wojnę, owszem cieszyli się z powodzeń japońskich. I to jest jedna z przyczyn naszego łatwego zwycięstwa nad Chinami.

Długo oczekiwana sposobność pochwycenia kontroli nad Koreą zdarzyła się Chinom w czasie niezgody wśród miejscowego rządu. I tu znów antagonizm dworu i gabinetu ministrów, tak zawsze szkodliwy dla wschodniej autokracji, był rzeczywistą przyczyną złego. Podług zapatrywania oświeconych dyplomatów w Seulu, otwarcie granic kraju dla zamierzonego rozwoju jego handlu i przemysłu było rzeczą bardzo pomyślną; inaczej na to zapatrywał się dwór, jego damy widziały w przewidywanej liberalnej formie rządu utratę swoich wpływów i dlatego to wezwano pomocy Chin a partya postępowa szukała jej w Japonii. Powstał stąd pojedynek dyplomatyczny, który jak zwykle skończył się zwycięstwem dam. Zwierzchnictwo praktyczne nad sprawami rządu koreańskiego przypadło w roku 1894 Chinom, które pomimo naszych protestów ugruntować chciały tam swoje rządy przez utrzymywanie w Korei licznego zastępu wojsk. Historia wynikłej stąd wojny jest dobrze znana. Ping-Yang okazało się drugą Sadową a wojska japońskie zdobyły prawie całą południową Mandżurję i Port-Artur. Przez pokój zawarty w roku 1895 Chiny uznawały zupełną niepodległość Korei, odstępowały nam Formozę wraz z terytoryami zajętemi pod koniec wojny. Tym sposo-

bem osiągnęliśmy główny cel kampanii, tj. nietykalność Korei, jako przedmurza przeciw wszelkim niebezpieczeństwom ze strony Chin. Raz opanowawszy morze Żółte, mogliśmy rozwijać się dalej spokojnie.

Wtedy to koalicja potrójna wchodziła się i zniszczyła sprawiedliwe owoce naszego zwycięstwa. W imię pokoju Rosya, podtrzymywana przez Niemcy i Francję, wymogła zrzeczenie się nowo zdobytych terytoriów w Mandżurji. Ten niespodziewany obrót rzeczy był dla nas ciosem ciężkim, zważywszy ofiary, jakie ponieśliśmy w czasie wojny. Nie mogliśmy jednak odmówić połączonym żądaniom trzech mocarstw, musieliśmy zatem ulegć; tembardziej, że interwencja przychodziła w świętem imieniu pokoju, ogół więc powinien być zadowolony. Fakt, że Rosya potem spokojnie zajęła Port-Artur, z którego kazała nam przedtem się usunąć, zdawał się trochę dziwnym postępkiem; lecz nie opieraliśmy się temu, bo jako nowicyusze w dyplomacyi europejskiej wierzyliśmy jeszcze w międzynarodową moralność i polegaliśmy na pięknych słowach Rosyi, która miała trzymać port ten w swych rękach jedynie w interesie powszechnego handlu. Uplynęło lat dziewięć, podczas których prawdziwy cel zaboru się uwidocznił. Największe wrażenie jednak wywarło na nas spostrzeżenie, że niedość, iż zawładnięto Mandżurją, lecz myślano jeszcze o przyłączeniu Korei. Posyłaliśmy protest za protestem, a Rosya wciąż przyrzekała, nigdy nie dotrzymując. Tymczasem gromadziła wielkie armie w Mandżurji, a pierwsze jej forpoczątki wkroczyły nawet do samej Korei. Chwycono smoka za gardło i powstałaliśmy. Pomiędzy skalami półwyspu Laotuńskiego i wśród fal morza Żółtego zwarliśmy się w śmiertelnej walce. Biliśmy się nie tylko za kraj ojczysty, lecz za ideały nowego naszego ustroju państwowego, za szlachetne dziedzictwo

naszej klasycznej kultury i za te sny złote o pokoju i zgodzie, w których widzieliśmy przyszłe odrodzenie się całej Azji.

Komuż tu mówić o „niebezpieczeństwie żółtem”? Pomysł, by Chiny w połączeniu z Japonią miały kiedyś zagrażać Europie, jest zbyt nierozsądnym, by nań warto było zwracać uwagę, gdyby nie to, od czego tem powiedzeniem chciano odwrócić uwagę. „Niebezpieczeństwo żółte” to frazes ukuty w Niemczech, kiedy się szykowano do aneksyi Szantungu. Nic więc dziwnego, że staliśmy się już podejrzliwi, gdy Rosya podnosi ten sam frazes w chwili, gdy zaciska uzbrojoną dłoń nad Mandżurją i Koreą.

Wielki mur chiński, jedyna budowla na świecie dostatecznie długa, by ją można z księżycą zobaczyć, stoi jako monumentalny protest przeciwko temu oskarżeniu. Ten starożytny wał, ciągnący się od Szan-haikwanu aż do przełęczu Tonkan, wzniesiony był nie tylko przeciw napadom cudzoziemców, ale także jako widoma granica terytoryalnych ambicyi Państwa Niebieskiego. Przez dwadzieścia wieków jego istnienia czasem tylko otwierały się jego bramy i to jedynie w celu ukarania krnąbrnych szczepów sąsiednich. Szczegółnej uwagi godnym jest fakt, że podania chińskie nie wspominają o żadnych zamorskich wyprawach, podbojach macedońskich lub tryumfach rzymskich. Epoka trojańska lub sagi Wikingów nie znajdują echa w Królestwie Kwiecistym. Owa obawa „żółtego niebezpieczeństwa” specjalnie ironicznie wydawać się musi Chińczykom, którzy wierni tradycyjnej polityce bierności jeszcze w tej chwili cierpią w szponach „kłęski białej”.

Dalej cała historia dobrowolnego odosobnienia się Japonii czyni ową obawę Europy tem śmieszniejszą. Jakkolwiekby się zmieniły warunki obce, trudno sobie wyobrazić takie powody, które mogłyby skłonić naraz

Japonię i Chiny do rozwinięcia instynktów koczowniczych i rozpoczęcia gromadnego najazdu na Europę.

Jeżeli historia się powtarza i rzeczywiście niebezpieczeństwo ma znowu zagrażać światu, powstanie ono w historycznej swej kolebce stepowej a nie w bogatych dolinach Hoangho, Yantsekiangu i kąpiących się w morzu wzgórz archipelagu japońskiego. Z pośród granic dzisiejszego cesarstwa Rosyjskiego wyruszyli w zamierzonych czasach Goci, Wandalowie, Hunnowie i Mongołowie, by swemi koczowniczymi hordami zalać Europę i południową Azję. Wśród wysokich kołyszących się z powiewem stepowego wichru traw suną syberyjscy Tatarzy, ponure potomstwo Dżengiszanów i Tamerlanów, przez nikogo dotychczas nie ujarzmieni.

Kiedy ustana wojny? Na Zachodzie międzynarodowa moralność pozostała daleko poza poziomem indywidualnej moralności, Ludy zdobywcze panujące nie mają sumienia, a wszelka rycerskość zapomniana jest w prześladowaniu słabszych. Ten, kto nie ma odwagi i siły do bronięcia się, musi popaść w niewolę. Smutno pomyśleć, że najwierniejszym przyjacielem naszym jest wciąż jeszcze miecz. Co znaczą te dziwne kombinacje, które widzimy w Europie — szpital i torpedowce, misjonarz chrześcijański i imperyalizm, utrzymywanie wielkich uzbrojeń jako zapewnienie pokoju? Takie sprzeczności nie istniały w starożytnej cywilizacji Wschodu; nie takie były ideały japońskiej Restauracji i nie takie są cele, do których dąży jej reformy. Noc wschodnia, która otulała nas swym płaszczem, podniosła się wprawdzie, lecz świat wciąż jeszcze pogrążony jest we mgle etyki międzynarodowej.

Europa datychezas nauczala nas tylko sztuki prowadzenia wojny, kiedyż rozpocznie naukę błogosławieństw pokoju?

CHRONOLOGIA.

INDYE.	CHINY.	JAPONIA.
<i>Przed Chr.</i> 623 Budda.	604 Lao-tsze. 551 Konfucyusz. 221 Dynastia Tsin.	660 Pierwszy cesarz japoński.
243 Asoka.	202 Dynastia Hang.	
<i>Po Chr.</i> 50 Kaniska.	67 Wprowadzenie Buddaizmu. 220 Trzy królestwa. 268 Sześć dynastii.	285 Wprowadzenie zasad Konfucjusza. 552 Wprowadzenie Buddaizmu. 700 Okres Nara.
550 Wikramaditya.	618 Dynastia Tang.	800 Okres Itejan.
800 Sacharacharya.	907 Pięć dynastii. 960 Dynastia Sung.	900 Okres Fudziwara.
1024 Mahmud Ghazni.	1100 Napad Mongołów.	1150 Upadek rządów cesarskich. 1192 Szogunat Kamakury.
1219 Początek najazdu Mongołów.		



- 1200 Dżengishan.
1260 Yuen, czyli
Mongolska dy-
nastia.
- 1393 Tamerlan.
- 1368 Dynastia
Ming.
- 1526 Panowanie
Wielkiego Mo-
gola.
- 1664 Siwoji, król
Mahratów.
- 1757 Bitwa pod
Plassey.
- 1803 Ostatni z
Wielkich Mo-
gółów.
- 1858 Opanowanie
Indyi przez An-
glię.
- 1664 Dynastia
Mandżurska.
- 1800 Rosyanie
nad Amurem.
- 1842 Wojna z An-
glią o opium
w Hongkong.
- 1860 Oblężenie
Letniego Pa-
lacu.
- 1874 Protektorat
francuski nad
Annamem.
- 1874 Rosya w Port-
Arturze, Niem-
cy w Kiaoczau.
- 1281 Napad Mongołów
- 1334 Tymczasowe pod-
niesienie się wła-
dzy cesarskiej.
- 1338 Szogunat Aszika-
gów.
- 1583 Taiko - Hideyoszi.
- 1600 Szogunat Tokuga-
wów.
- 1806 Najazd Rosyan na
Yesso.
- 1853 Przybycie k o m o-
d o r a Perry.
- 1860 Śmierć Hikonego.
- 1861 Zjazd dajmów w
Kioto.
- 1867 Zrzeczenie się Kei-
kiego (ostatniego
szoguna).
- 1868 Restauracja wła-
dzy cesarskiej.
- 1894 Wojna z Chinami.
- 1904 Wojna z Rosyą.

SPIS RZECZY.

Przedmowa tłumacza	5
I. Noc Azyatycka	9
II. Poczwarka	21
III. Buddaizm i Konfucyanizm	39
IV. Głos z zewnątrz	49
V. Biała klęska	63
VI. Gabinet ministeryalny i buduar	75
VII. Przejście	91
VIII. Restauracja i reformy	103
IX. Metempsychoza	117
X. Japonia i pokój	129
Chronologia	141



139701